Cena zł 20

# DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok V | Warszawa, 13 luty 1949 r. | Nr 6 (168)





# STEFAN WYSZYŃSKI

## z Bożego zmiłowania i z woli Stolicy Apostolskiej Arcybiskup—Metropolita Gnieźnieński i Warszawski

# Prymas Polski

## do Duchowieństwa i Wiernych swoich Archidiecezji

# Umiłowani Synowie w Kapłaństwie
# Drogie Dzieci Boże

W uroczystości Matki Bożej Miłosierdzia, dnia 16 listopada ub. r., polecił Ojciec święty Pius XII swemu Sekretariatowi Stanu przekazać mi swoją najwyższą wolę, abym objął rządy pasterskie nad osieroconymi stolicami arcybiskupimi w Gnieźnie i w Warszawie.

### HOŁD ZGASŁEMU PRYMASOWI

Przedwczesna, a tak budująca i kapłańska śmierć Prymasa Polski, śp. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, pozbawiła nie tylko zaślubione sobie archidiecezje Pasterza, ale i naród cały — widzialnego symbolu jedności religijnej. Zżyliśmy się już bowiem, w naszych uczuciach narodowych, z tym krzepiącym ducha faktem, że Prymas Polski czuwa od grobu św. Wojciecha, Apostoła Narodu, nad Chrystusowym dziedzictwem w Ojczyźnie naszej. A chociaż przez śmierć Pasterza nie słabnie w swej mocy więź nadprzyrodzona Kościoła, zespolonego w swej niewidzialnej Głowie Najwyższym Pasterzu, Jezusie Chrystusie, to jednak wzrok owiec, pilnie wypatruje ludzkiej postaci Papieża na Watykanie, a swego Biskupa diecezji, nadsłuchując głosu jego.

Zwłaszcza, gdy zabrakło tak wspaniałego wodza, jakim był Kardynał Prymas Hlond, niepokój ogarnął społeczeństwo katolickie. Ten Syn śląskiej ziemi, wracającej po wiekach rozłąki do wspólnoty ojczystej, posłany do Gniezna przez Opatrzność, był żywym wyrazem niespożytych sił więzi religijnej narodu, który nie dał się uśmiercić, krzepiony mocą jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła.

Głos tego wielkiego syna odrodzonego narodu i niezwalczonego Kościoła napełnił cały okręg ziemi. Jesteśmy pod wrażeniem wielkiego żywota i potężnych czynów tej historycznej postaci, człowieka, który przysporzył chwały Kościołowi i rozgłosu Polsce. Gdy w dniach naszej żałoby świat cały chylił swe czoła przed wielkim Synem Kościoła, wielbił w nim jego niezachwianą wiarę, niezłomne męstwo, miłość ofiarną pracowitość niewyczerpaną i tyle cnót, którymi dobrze zasłużył się Najwyższemu Ojcu narodów — Bogu i katolickiej ziemi polskiej.

Składając dziś należny hołd czci i uwielbienia, pragniemy, by wielkie życie zmarłego Prymasa było dla nas wzorem i promieniem przewodnim w naszej drodze.



### 2. Ze wschodnich rubieży do serca Polski.

Dziś, na nowym etapie wędrówki naszego narodu z Bogiem, poprzez polskie ziemie, podobało się Duchowi świętemu posłać Wam, Dzieci na Pasterza Waszego, Syna nadbużańskich łąk i piaszczystych pól. Schylając pokornie i z ufnością głowę swoją przed tą mocną wolą Bożą, idę do Gniezna i do Warszawy z tą samą uległością i gotowością służenia Wam Dobrą Nowiną, z jaką szło tym utartym szlakiem apostolskim tylu moich poprzedników.

Wszak to już w XVI wieku z chełmskiej stolicy, z lubelskiej ziemi szedł przez włocławską bazylikę katedralną do Gniezna arcybiskup Mikołaj II Dzierzgowski, herbu Jastrzębiec (†1559), tą samą drogą podążał później arcybiskup Jakub II Uchański, herbu Radwan († 1581), a za nim Jan VII Przerębski, herbu Nowina, i Maciej II Łubieński, herbu Pomian (†1652). Z lubelskiej stolicy biskupiej na warszawską przeniesiony został Skarszewski († 1827). Te wydeptane drogi apostolskie, wiodące z odległej męczeńskiej ziemi chełmskiej i z żyznej ziemi lubelskiej ku kolebce katolicyzmu, ku Gnieznu, świadczą o zwartej spoistości ojczystego drzewa, które pod wiekowymi konarami swymi skupia wszystkie dzieci swoje, w świętej zgodzie, miłości i ufnej wymianie najlepszych usług.

### GNIEZNO I WARSZAWA

Wymowne jest to związanie za dni naszych gnieźnieńskiej Stolicy arcybiskupiej z warszawską. Dokonane z woli Ojca św. w osobie odeszłego Prymasa Polski, dziś w tej samej postaci przechodzi na nas.

W chwili, gdy z gruzów podnosi się stolica Polski — Warszawa, gdy ociera ze swego uznojonego czoła proch i pył kurzawy wojennej, gdy budzi się do nowego życia i śmiało kreśli swe nowe drogi rozwojowe — w takiej chwili Kościół — Matka Ojczyzny naszej — każe pilnie spoglądać Warszawie ku kołysce duchowej kultury narodu — Gnieznu. W przededniu tysiąclecia swego chrześcijaństwa, masz pamiętać Stolico Katolickiej Polski, gdzie się rodzisz, skąd twój szlachetny duch czerpie swe natchnienie i nieśmiertelne, ofiarne moce. Od kołyski męczeńskiej narodzin św. Wojciecha, Apostoła Polski, głosiciela Ewangelii, który, jak Chrystus, umarł za lud, żeby nie cały naród zginął (Jan 11,50) I miłosierny Bóg rozniecił tu znak ofiary i poświęcenia płonący wiecznie krzew porywającej miłości, by gorzał niezniszczalnie i rozświecał narodowi drogi w jego wędrówce przez polską ziemię do Bożego nieba.

Wczuwa się Stolica Apostolska w te głębokie nurty dziejowe narodu i dlatego związała latorośl odradzającej się z gruzów Warszawy z krzewem winnym — Gnieznem, aby nowa Polska i nadal budowała, z żywych i wybranych kamieni, **„na fundamencie Apostołów i proroków, gdzie głównym kamieniem węgielnym sam Jezus Chrystus, na którym cała dobrze zespojona budowa rośnie w Kościół święty w Panu, na którym też i wy budujcie się razem na mieszkanie Boże w duchu“.** (Efez. 2.20.-22) Wczuwał się w te głębokie intencje Stolicy świętej, jej „Legat urodzony“ zgasły Prymas Hlond i dlatego serce swoje powierzył Gnieznu, gdzie serce całego narodu, a ciało zostawił w Warszawie, gdzie rodzi się nowe życie. Ufał przecież, jak i my wszyscy, że **„jeśli ziarno pszeniczne upadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje, lecz jeśli obumrze wielki owoc przynosi“.** (Jan 12.24) Tak wybornym ziarnem zasiana niwa Stolicy wyda niezawodnie owoc stokrotny.

Ukochani Bracia Kapłani, Drogie Dzieci Boże, przybywam do Was z uczuciem głębokiej pokory i wielkiej nieudolności w obliczu zachodzących przemian dziejowych. Ale też przychodzę do Was i z ogniem żywej wiary z iskrą Bożej miłości, pełen zaufania do Waszej w walce prześladowań doświadczonej wiary i zaszczytnie znanej karności katolickiej.

### NA PROGU BAZYLIKI GNIEŹNIEŃSKIEJ

W brązowe podwoje prastarej płodnej Matki Kościołów polskich Bazyliki Gnieźnieńskiej, wchodzę z pokorą i dumą. Świadom jestem nabrzmiałej powagi chwili, godności dziejowej tego świętego miejsca, w którym mówią wieki, tchnące żywą wiarą minionych pokoleń narodu zaślubionego Bogu, ubogaconego pracą i krwią tylu Apostołów, Prymasów, Biskupów i kapłanów, od krwawych śladów męczeńskich stóp Wojciechowych aż do dni naszych, które też wychwalają stopy, niosących niezmordowanie Polsce dobrą Nowinę: **„O jak piękne nogi, opowiadających pokój, opowiadających dobro“.** (Rzym 10.15) Pragniemy, aby i nadal stąd na **wszystką ziemię wyszedł głos ich i na kończyny okręgu ziemi słowa ich.** Tu przy odrzwiach brązowych tego polskiego „Miasta Mocy“ ostrzyć będziemy miecze ducha naszej wiary świętej, śpiewając hymn nadziei: **„Miastem mocy nas Syjon, Zbawiciel będzie w niem położony jako mur i przedmurze. Otwórzcie bramy a niech wnijdzie** naród sprawiedliwy, strzegący prawdy. **Stary błąd odszedł, zachowasz pokój, pokój, bośmy w tobie nadzieję mieli... Panie dasz nam pokój, bo wszystkie sprawy nasze zdziałałeś dla nas...** (Iz. 21.1 ns.) Tu przy grobie św. Wojciecha zapalać będziemy ogniste wici, zwiastujące ziemi naszej „Światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego... (Łk. 2.32.)

### W DRZWIACH KATEDRY WARSZAWSKIEJ

Ze czcią wielką i religijnym namaszczeniem stawiam swe stopy na warszawskim bruku — po którym biegałem ongiś w mundurze szkolnym ucznia Gimnazjum św. Wojciecha, — na bruku omytym krwią ofiarną najlepszych, bohaterskich dzieci tego wspaniałego miasta wszelkich możliwości. Od chwili powstania nie mogę rozstać się z myślą, że po Warszawie trzeba chodzić z wielką czcią, z mocą i wiarą, z sercem ogniem oczyszczonym, z miłością bratnią: Czyż mogę oprzeć się tym uczuciom ja, dziecko polskiej ziemi, jeśli nie oparł się im sam Namiestnik Chrystusowy, Ojciec święty, Pius XII, który na wieść o tragicznej doli powstańczej Warszawy, wygłosił najwspanialszą jej pochwałę, pięć lat temu, dnia 15 listopada 1944 roku. Gdy Stolica obficie broczyła krwią, polska kolonia rzymska, zebrana na Watykanie, usłyszała dziwne słowa: „Warszawa, Miasto opromienione aureolą wytwornej kultury, — głosił Papież — której pociągającemu czarowi ulegali nawet cudzoziemcy, Warszawa przemieniona dla swych własnych synów w ognistą kaźń, **której palące więzy odczuli nie tylko ci, co walczyli, ale gdzie**

także niewiasty i nieletnie dzieci, odosobnione i odcięte od świata, przeżyły niewysłowione męczarnie, fizyczne i moralne.

Kaźń ognista. Nie, powiedzmy raczej tygiel, w którym oczyszcza się i uszlachetnia złoto najwyższej próby. I jakkolwiek głęboko odczuwamy litość na widok tego ogromu cierpienia, to jeszcze głębsze ogarnia nas uczucie podziwu, które każe nisko pochylić czoło przed męstwem bojowników i ofiar. Te ofiary i ci bojownicy wykazali światu, do jakich wyżyn potrafi wznieść się bohaterstwo, zrodzone i podtrzymywane przez owo tak szlachetne poczucie honoru człowieka i przez silne przekonanie wiary chrześcijańskiej“.

Tym uczuciom Głowy chrześcijaństwa dla Warszawy, odpowiadają moje uczucia, jako dziecka bohaterskiej Stolicy narodu i jako jej Pasterza. I dlatego swój arcypasterski ingres chcę zatrzymać w skupieniu ducha przed całopalnym stosem ofiarnym z ciał synów i córek bohaterskiej stolicy. Czyż mogę wątpić, że w oczach Pańskich zmarnowana jest choćby jedna łza, choćby najdrobniejsza kropelka tryskająca z rozdartych serc z kurzem krwi bratniej. Nie umiem w to zwątpić. Wiem, że Bóg, który strzeże każdego włosa z głowy ludzkiej, najmniejszej kosteczki ciała człowieczego, wszystko to ogarnął sercem swoim, że przyjął jako przecenną w obliczu swoim śmierć świętych swoich. (Ps115.15)

Głos krwi tych, co umarli za prawa ojczyste, głos męczeński, jest testamentem dla żywych, do których nieustannie woła: „Ja zaś jako i bracia moi, duszę i ciało moje daję za sprawę ojczystą... (2 Mach. 7.37.)

Wsłuchani dziś w te wstrząsające głosy pulsujących krwią wylaną sił ducha ojczystego na uświęconym fundamencie pragniemy budować miasto światłości, miasto mocy, miasto pokoju, które, jak było przedziwne w bohaterstwie, tak też będzie porywające i w odrodzeńczej pracy. Krew wylana zobowiązuje wszystkich mieszkańców Stolicy do wierności uświęconym prawom Ojczyzny, do obrony jej godności narodowej, oblicza chrześcijańskiego, ducha sprawiedliwości, pokoju i wolności. W tym duchu będziemy ostrzyć myśli, wytężać wolę, hartować ramiona, by rozum, wola, serce i dłonie, uświęcone Bożą miłością krzepły nam w trwały zrąb domu ojczystego.

Te myśli, rodzące się na progu Warszawy, budzące w nas uczucie głębokiej czci i pokory, zespalają się w nas z innym uczuciem.

### NASZE POSŁANNICTWO

Choć ze czcią i pokorą w sercu idę do Was, Dzieci, z męstwem chrześcijańskim i z podniesionym czołem. Nie przychodzę jako nieprzyjazny człowiek, ale jako zwiastun Dobrej Nowiny. Przychodzę przepowiadać wam Chrystusa Ukrzyżowanego, który przez własną krew wszedł do świątnicy, i wlaną krew wydał okupem za wielu. Idę by zwiastować Wam Ojca Waszego, który jest w niebie, by opowiadać Wam dziwy Boże, by głosić Wam miłość, pokój i dobro, by wszczepiać w dusze Wasze nowe życie łaski Bożej, by serca otuchą krzepić, by wołać: Sursum Corda“. **„Wzmocnijcie ręce opadłe — a kolana omdlałe pokrzepcie. Rzeczcie bojaźliwym: Wzmocnijcie się, a nie bójcie się“.** (Iz. 35.3-4)

Czyż mam jeszcze obowiązek przedstawiać się Wam. Nie jestem ci ja ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem, ani reformatorem. Ale natomiast jestem ojcem Waszym duchownym. Pasterzem i Biskupem dusz Waszych, jestem Apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostolskie, wyrosłe z odwiecznych Bożych myśli, ze zbawczej woli Ojca, dzielącego się radośnie szczęściem swoim z człowiekiem. Zadaniem moim jest: chrzcić, bierzmować, konsekrować, święcić, ofiarować, nauczać i sądzić. (Pont. Rom.) Niosę Wam L u m e n C h r i s t i światło Chrystusowe, i wołam do wszystkich — do Was Kapłani i do Was Domownicy wiary: pomóżcie mi wdźwignąć w dom nasz pochodnię Bożą i umieścić na wysokim miejscu aby świeciła wszystkim, którzy są w domu, aby rozświeciła mroki i zakątki umysłów i serc, aby naród, który jeszcze w ciemności siedzi, ujrzał światłość wielką. Z każdym z Was dzieci moje pragnę wołać: Światła, więcej światła, więcej Bożego światła. W jego promieniach dostrzeżemy, żeśmy przecież dziećmi Bożymi, żeśmy braćmi i siostrami, żeśmy wspólnotą rodzinną, domową, ojczystą, żeśmy zrośnięci sercami, zwarci dłońmi w trudzie codziennej pracy. Panuje między nami więź jedności nadprzyrodzonej, która przypomina i Wam i mnie pierścień biskupi, ten znak wiary i głos sumienia, nakazujący strzec Oblubienicy Bożej — Kościoła świętego — bez skażenia (Pont. Rom) Pozostańcie więc ze mną umiłowani Bracia Kapłani i Wy Dzieci Boże, w związku pokoju.

### POZDROWIENIE PASTERSKIE

Gdy dziś wchodzę w dom Gnieźnieńskiej i Warszawskiej rodziny Bożej, pozdrawiam Was słowy Nauczyciela mojego: Pokój Wam.

Bądźcie więc pozdrowieni w imię Pańskie. Bądźcie pozdrowieni, Wy Kapłani wszystkich stopni hierarchicznych, obydwu Archidiecezji, którzy wyrośliście wraz z nami z jednego pnia — Chrystusowego Kapłaństwa. Podajcie mi swe serca i ramiona. Społem pójdziemy, jako sługi Boże — płomienie ogniste — ku świętej Polsce, ku Bożemu Królestwu Prawdy i Życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Bądźcie pozdrowione Dzieci Boże, pieczy mej i odpowiedzialności pasterskiej powierzone: Ty — słabości serca mego — dziatwo radosna, i Ty nadziejo przyszłych dni — młodzieży promienista, i Ty — gleba urodzajna — Matko kołyski, i Ty Ojcze niwy polnej, pługa i sierpa, fabryki warsztatu i młota, katedry szkolnej, pióra i książki.

Wstępując na tron prymasowski w uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, upadam wraz z Wami, Dziatwo Boża, przed Nosicielką Światłości świata, z pokorną prośbą: Bogarodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Mario, tarczo obronna wśród walk o królestwo Syna Twego, Jasnogórska Królowo Polski, Pani Miłosierdzia, Chełmska Szafarko Twego Serca Niepokalanego, Królowo Różańca Świętego, prowadź i wspieraj.

Wchodząc w rozwarte ramiona dźwigających się murów katedry św. Jana Chrzciciela, której przyświecają niebiosa otwarte, wznosimy oczy duszy naszej; aż do tronu Bożego, gdzie Chrystus króluje po prawicy Ojca. Oby spełniło się w pracy naszej najgorętsze pragnienie Janowe: Chrystus ma róść, a ja się zmniejszać (Jan. 3,30)

Uklęknijcie przed Jezusem Chrystusem, Pasterzem, i Biskupem dusz Waszych, Dzieci Drogie, a ja mocą Ducha świętego udzielę Wam, na wspólną naszą drogę do Boga, swego pasterskiego błogosławieństwa: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Dan w Lublinie, w Uroczystość Objawienia Pańskiego 1949 r.

STEFAN WYSZYŃSKI
Arcybiskup — Metropolita
Gnieźnieński i Warszawski,
Prymas Polski

**Zygmunt Lichniak**

# O KSIĄŻCE KORDYASZA

Książka Kordyasza*) wywołała wśród katolików wiele hałasu. Jedni wychwalali ją pod niebiosa, drudzy uważali, że nie godna jest rozsprzedaży przez księganie katolickie. Plastycznie losy tej książki przedstawił sam autor, mówiąc o niej, że była „darta na strzępy i oprawiana w ramki“. Uważam, że ani na jedno, ani na drugie nie zasługuje. Ani drzeć, ani oprawiać jej w ramki nie warto. Warto natomiast postarać się o możliwie objektywną ocenę wartości i niebezpieczeństw, zalet i braków, które ta książka posiada. Nie zrobili tego dotychczas ani entuzjastyczni jej wielbiciele, ani zdecydowani przeciwnicy. A ich sądom i książce wyszłoby to na lepsze.

„Zakon miłości“ wymaga podwójnej oceny: jako merytoryczny głos w sprawach katolicyzmu i Kościoła Katolickiego, będący próbą ciekawej publicystyki o apostolskich ambicjach i jako konstrukcja literacka, o wyraźnej i bardzo ambitnej koncepcji artystycznej. Obydwa osądy — nazwijmy je, upraszczając sprawę, treściwym i formalnym — zsumują się w prawie pełnej i dopiero wtedy obiektywnej i chyba rzetelnej postawie krytycznej.

## I.

Meritum wywodów Kordyasza streszcza się do dwóch zasadniczych punktów: Krytyki działalności religijnej katolików duchownych i świeckich na przestrzeni kilku stuleci, od średniowiecza do czasów współczesnych i próby wskazania środków przeciwdziałających złu, które owa krytyka wyraźnie uwypukla. Diagnoza Kordyasza brzmi bardzo prosto: jest źle, okropnie źle, znacznie gorzej, niż myślimy i mówimy. Terapia również prosta: wrócić do prawdziwego chrystianizmu, do Ewangelii, do Chrystusa, stworzyć Zakon Miłości.

Jak widać, ani w diagnozie, ani w terapii Kordyasz nie odkrywa Ameryki. Takich Kolumbów było już przed nim wielu. Nie na koncepcyjnym novum jego wywodów polega urok, który podbił podobno tysiące czytelników, czy wada, która zjednała mu dziesiątki wrogów. Stosunek odbiorców do tej książki bezpośredniej będzie wypływał z jej literackich cech, o których powiemy później, ale i w merytorycznych wywodach Kordyasza można odkryć przyczyny rozbieżności zdań czytelników, powody tłumaczące i owo przesadne „darcie na strzępy“ i egzaltowane „oprawianie w ramki“.

Przyczyna zachwytów i niechęci leży w zaletach i brakach syntetycznych ujęć Kordyasza. Autor „Zakonu miłości“ nie przeprowadza analizy szczegółowej omawianego zjawiska, nie mówi o katolikach tego czy innego kraju, w tej czy innej epoce, ale o katolikach w ogóle. Jeśli padnie jakieś nazwisko, czy wystąpi określony fakt historyczny, to jedynie w roli przykładu, porównania, cytatu. W historii Kościoła nie wyodrębnia Kordyasz poszczególnych okresów, ale ogólne tylko fazy, kiedy było źle i kiedy było lepiej, nie precyzując granicy chronologicznej. To pozwala mu na ogólnikowość sądów, które odznaczają się jasnością, jednoznacznością, prostotą. Te walory, podkreślone emocjonalną siłą apostolskich uniesień, występują uwyraźnione szlachetną ambicją chłostania błędów ludzi najbliższych autorowi wiarą i religią, ambicją, która zjednywa szacunek. Owa prostota i jednoznaczność łączy się jednak u Kordyasza z symplifikatorstwem, z prymitywizowaniem i prowadzi często do prymitywu wywodów. I wtedy cały zapał apostolski, pasja pokutnicza, autora staje się egzaltacją przesadą, brakiem przemyślenia. Przykładem takiego właśnie błędu jest choćby sprawa z krytyką tomizmu. Za mocne słowa. Za słaba argumentacja. Jednych mocne słowa i mocne przekonania autora uwodzą, drugich słaba argumentacja odstręcza. Dziwić się wypada pierwszym. Trudno dziwić się drugim.

Kordyasz zaatakował św. Tomasza na całej linii. Brzmi to trochę paradoksalnie, ale prawdziwie. Św. Tomaszowi to nie zaszkodziło, ale autorowi „Zakonu miłości“ — bardzo. Usiłował bronić się przed czytelnikami, którzy stawiali mu z tego właśnie powodu zarzuty. „Nie jestem wrogiem św. Tomasza“ — głosił tytuł jego dowcipnie napisanego artykułu („Dziś i Jutro“, nr 51 z dn. 19.XII.48). Wyznawał tam skromnie, że „wypadkiem zna dobrze naukę Doktora Anielskiego“. Widocznie nie próbował poznać jej lepiej. Nie mówiłby wtedy o niej, że „wszystko to jest źle powiedziane“, że „ciężka machina szybkotnącego rozumu Tomasza zawiodła tu zupełnie“. I nie musiałby w następnym wydaniu—słuchając teologów, którzy tomizmu nie poznawali „wypadkiem“ — skreślać całej filipiki, bronionej kiedyś przez siebie wspomnianym artykułem.

Przytaczam ten przykład jako charakterystyczny dla ogólnikowości i ambitnej pasji rewizjonerskiej Kordyasza. Ogólnikowość jest — jeśli wypływa z tendencji syntetyzowania — dobrym chwytem publicystycznym, rewizjonerstwo jest wyrazem śmiałego i rzetelnego stosunku do zagadnień. Ale rewizjonerstwo oparte na ogólnikowości jest nieporozumieniem. Dowodzi tego i rozprawa ze św. Tomaszem i cały „Zakon Miłości“. Smutny to dowód, ale konkretny.

Zawiodła Kordyasza ambicja uogólniania problematyki, która wymaga długich analitycznych rozważań, zawiodły i ambicje rewizjonerskie. Zapał rewizjonera wpędził go w nagminny już niemal canossyzm. Katolicy ostatnio bardzo chętnie wkładają wory pokutnicze i spacerują do Canossy. Biją się w piersi częściej niż pukają w głowę. Katolickie stękanie na katolików stało się modne jako dowód obiektywizmu, siły, umiejętności postponowania samego siebie. Bardzo łatwo traci się w tym miarę zdrowego rozsądku, gubi się właśnie obiektywizm. Zdrowa, trzeźwa ocena własnych braków jest podstawą doskonalenia siebie i innych. Ale siły czerpie się ze zdrowej i trzeźwej oceny swoich pozytywnych osiągnięć. I tylko ta krytyka jest uprawniona, tylko ta krytyka ma sens, która negatywom przeciwstawia pozytywy, minusom plusy, radom zalety. W przeciwnym wypadku staje się masochizmem psychicznym, kiepskim cierpiętnictwem, demagogią, polegającą na schlebianiu spaczonym pojęciom siły i rzetelności osądu. Tłumaczyć się może jedynie brakiem perspektyw i rozsądnego planowania w przyszłość. Społecznie ma wpływ szkodliwy, bo albo szerzy defetyzm, albo pogłębia kompleks Canossy, pozwala canossyzmowi niszczyć rzeczowość i twórcze walory rozsądnej krytyki. Dlatego canossyzm Kordyasza, wyraźny i przykry, a chwilami bolesny przez swoją masochistyczną niemal przesadę, musi budzić zastrzeżenia. Autor „Zakonu miłości“ maluje jedynie węglem, najczarniejszym węglem najgłębszego rozgoryczenia. Jego obraz Kościoła Katolickiego i katolików jest obrazem nędzy i rozpaczy. Dalecy jesteśmy — i to trzeba podkreślić — od protestów w imię zasady „byczo jest“. Zasada ta, jeśli mogłaby uzyskać naszą zgodę, to tylko w jej nieprzenośnym znaczeniu. Ale dalecy jesteśmy tak że od beznadziejności bilansu, jaki przedstawia Kordyasz. Bo chociaż tu i tam wtrąca zastrzeżenia, mające nas przekonać, że i on widzi gdzieniegdzie jaśniejsze plamy, w podsumowaniu ostatecznym mamy gorycz i słowa dezaprobaty. Obiektywizm powinien podyktować uzupełnienie w rubryce „ma“, co skreśliłoby niejedną pozycję w rubryce „winien“. Powtarzamy: obiektywizm, nie łatwy optymizm.

W prasie poruszono sprawę miłości i nienawiści u Kordyasza. O uczuciach nienawiści w książce Kordyasza nie ma mowy. Kordyasz usiłuje być apostołem miłości. Ale jest apostołem zdenerwowanym, chwilami nieprzyjemnym, bardzo często za ostrym, prawie zawsze rozgoryczonym. Stąd w wywodach jego nuta obca ewangelicznej dobroci, i chociaż apostrofy „Dziecino moja“, „Braciszku najdroższy“ łagodzą ostrość i niesympatyczność pewnych sformułowań, to zamącenie atmosfery jakąś złością jest wyczuwalne. Nie chodzi tu o to, żeby Kordyasz miał się cackać ze słowami jak z chińską porcelaną, nie chodzi w ogóle o delikatność słowną, ale o usunięcie jakiegoś tonu niechęci, oburzenia, zdenerwowania czy moralizatorskiej oschłości, który w „Zakonie miłości“ jednak za często występuje.

Jak widać, czytelnicy, którzy książkę przeżyli jako olbrzymią radość czy objawienie, wiele musieli nie zauważyć. Mniej się dlatego należy dziwić rezerwie tych czytelników, którzy nie posiedli daru niezauważania braków i błędów. Ale i „inkwizytorskie“ zapędy niechętnych i „gloryfikatorskie“ uniesienia entuzjastów — i jedne i drugie grubo przesadzone — wyraźniejszą znajdują argumentację na korzyść swoich tez, jeśli przeniesiemy się na drugi punkt obserwacyjny i ocenimy „Zakon miłości“ jako utwór literacki.

## II.

Uderza przede wszystkim śmiałość samego pomysłu. „Zakon miłości“ jest współczesnym, unowocześnionym apokryfem. Apokryficzność ta polega na podawaniu in extenso wypowiedzi Chrystusa, któ

(dokończenie na str. 7)

*) Tadeusz Kordyasz: „Zakon miłości“, nakł. Ireny Ochwanowskiej, skł. główny księg. E. Suchańskiego, Radom, 1948, str. 114.

Nik Rostworowski

# KATOLICY W SZCZECINIE

Jarosław Iwaszkiewicz, otwierając obrady IV Zjazdu Delegatów ZZLP, zapowiedział, że Zjazd będzie miał charakter roboczy. Dwaj główni referenci w sposób możliwie precyzyjny, wytyczyli ramy dyskusji, która w myśl intencji organizatorów miała ustalić kierunek rozwoju dla współczesnej literatury polskiej. O socjalistycznym realizmie jako wielkim zadaniu, stojącym przed naszą twórczością literacką, mówił zaraz na wstępie wiceminister kult. i sztuki Włodzimierz Sokorski, zaś Stefan Żółkiewski z tychże pozycji oceniał polską prozę powojenną. Przedstawiciele literatury radzieckiej, bułgarskiej, czeskiej, rumuńskiej i węgierskiej dzielili się z polskimi kolegami doświadczeniami krajów, w których socjalistyczny realizm albo może się już wykazać konkretnymi osiągnięciami, (ZSRR) albo znajduje się właśnie in statu nascendi.

Tak więc przesłanki do dyskusji merytorycznej zostały stworzone i wydawało się, że zarówno jej przebieg, jak i punkt dojścia są całkowicie zdeterminowane. Tymczasem już w drugim dniu Zjazdu dosyć beznamiętny tok obrad zdynamizowały wystąpienia prof. Kubackiego oraz Jerzego Zawieyskiego. O ile jeszcze przemówienie prof. Kubackiego, jeżące się akcentami trzeźwej krytyki można by zakwalifikować jako spór w rodzinie, o tyle sformułowania Zawieyskiego były wyraźną próbą odmiennej konstrukcji światopoglądowej. W ciągu następnych dni problematyka katolicka stała się regularną odskocznią dla wszystkich niemal wypowiedzi ideologicznych. Przygodny obserwator musiałby się czuć dość zaskoczony takim obrotem rzeczy, zwłaszcza, że w referatach wstępnych polska twórczość katolicka została potraktowana całkiem marginesowo. Ale też Jerzy Zawieyski bynajmniej o tę twórczość nie starał się kruszyć kopii, ani tym bardziej nie nawoływał do przyjmowania postawy jałowej negacji. W jego wypowiedzi czaiły się zawiązki programu, programu pełniejszego, aniżeli proponowany na wstępie.

Że Zawieyskiemu chodziło o program na wskroś pozytywny, że to nie był program „na nie", świadczy chociażby przemówienie wygłoszone przez min. Sokorskiego w przedostatnim dniu obrad poświęcone w całości dyskutowaniu postawy ludzi dobrej woli typu Zawieyskiego. Przedstawiciel Rządu wyjaśnił wówczas jak sobie wyobraża rolę pisarzy — katolików w nowej sytuacji społecznej.

***

Postulaty, jakie państwo ludowe wysuwa pod adresem całej literatury polskiej zreferował min. kultury i sztuki już w pierwszym dniu Zjazdu. „Realizm socjalistyczny nie jest dogmatem, lecz wytyczną pojmowania własnego dzieła jako świadomego wyrazu procesów rozwojowych życia, przełożonych na język wyobrażeń artystycznych" — mówił Włodzimierz Sokorski, by dodać nieco dalej: „Realizm socjalistyczny winien być tym kryterium, którym będziemy oceniać rozwój, ściślej, kierunek rozwojowy naszej literatury".

Referat był formalnie świetny i chociaż trudno mówić o nim i o referacie Stefana Żółkiewskiego jednym tchem, nie można równocześnie zapominać o handicapie, jakim rozporządzał znakomity krytyk literacki w stosunku do bądź co bądź tylko... ministra. Artyści z reguły skłonni są traktować nieufnie sądy normatywne przedstawicieli administracji państwowej, tym bardziej, gdy dotyczą one intymnych spraw laboratorium. I tu trudno nie przyklasnąć min. Sokorskiemu, który do literatów przemówił ich językiem. Chwilami odnosiło się wrażenie, że nastąpiła jakaś zamiana ról: Ludzie administracji państwowej (min. Sokorski, dyr. Michalski, dyr. Borowy) posługiwali się trybem przypuszczającym, poeci popadali w tryb administracyjny. Przykładem Stefan Flukowski, który polemizując z Zawieyskim, tak „zachęcał" kolegów do włączenia w nurt: „To są rzeczy, od których się nie wymigamy, a kto by chciał ich uniknąć, pójdzie na dno"... Rzecz jasna, podobnie uproszczonych sądów nie znaleźlibyśmy w obu referatach wstępnych. Nie będę ich streszczał i odsyłam czytelników niniejszego artykułu do pozjazdowych numerów „Kuźnicy" i „Odrodzenia". Pewne diagnozy szczegółowe, jakie się tam znalazły uderzały swoją głęboką trafnością. Z wieloma trudno mi się pogodzić. Pisząc tak, nie symplifikuję. Wszystkie sądy wartościujące w obu wypowiedziach wyrastały przecież z określonej bazy — światopoglądowej odmiennej od katolickiego widzenia rzeczywistości. Dlatego nie miał racji jeden z mówców katolickich, gdy w zapale polemicznym pouczał marksistów. „To, czego chcecie, to nie jest socjalistyczny realizm".

Nie widzę potrzeby decydowania o tym co jest, a co nie jest socjalistycznym realizmem. Mówca ów był chyba sprzeczny ze samym sobą, z tym wszystkim co o katolickiej koncepcji sztuki słusznie powiedział. Wydaje mi się, że katolik usiłujący dyskutować tezy Sokorskiego i Żółkiewskiego ma do wyboru dwie drogi: albo napisać koreferat ideologiczny, albo tylko zaznaczyć własne odmienne stanowisko.

***

Min. Sokorski mówił o „poważnym oddziaływaniu na umysły drobnomieszczaństwa defetystycznej literatury występującej w szacie katolickiej, literatury pokrywającej wrogą postawę pseudo-religianckimi rozważaniami..."

Stefan Żółkiewski tak charakteryzował katolicką twórczość w Polsce powojennej:

„Katolicyzm w Polsce nigdy nie sięgał głęboko w życie umysłowe. Zawsze był i został narzędziem działania politycznego. Pisarstwo katolickie to sprawa życiowych przekonań politycznych pewnych pisarzy. Nie ma u nas odrębnej artystycznie, stylowo literatury katolickiej. Zawieyski może stać obok Nałkowskiej ze swoim psychologizmem, Żukrowski to tylko naturalista. A Dobraczyński pisze po prostu jak Dołęga-Mostowicz, tylko gorzej. Taka jest wymowa ideologiczna i światopoglądowa ich środków artystycznych. Mówią o świecie tyle, ile pozwala agnostycyzm psychologiczny i naturalistyczny. Oczywiście książki ich zawierają mechanicznie doczepiony fideistyczny komentarz. Lecz już Edward Le Roy w r. 1899 uczył jak łączyć konwencjonalistyczną negację racjonalnego poznania z wiarą. Historia ostatniego stulecia uczy nas, że prawdy wiary mogą starczyć tylko bardzo obojętnemu wobec świata. Wiedza o świecie współczesnym to zdobycz postępowej nauki, zupełnie obcej wszelkiemu fideizmowi. Nowoczesna wiedza to wiedza materialistyczna. I nigdy przepaść między wiedzą a religią nie była tak głęboka i ostateczna jak dziś. Pisarze katoliccy — jako pisarze — nie mówią więcej, niż niekatoliccy przedstawiciele mieszczańskiej literatury; jako katolicy w swoim pozaliterackim komentarzu nie mówią nic o świecie współczesnym. Wykazały to oceny powieści Zawieyskiego z okresu okupacji — Matuszewskiego o „Drodze do domu" i moja o „Nocy Huberta". Powieści te ukazują tuman mgły a nie obraz świata. Stwierdzi to każdy czytelnik, który wprost nie potrafi nawet umiejscowić w czasie akcji tych książek. Dzieją się one nigdy i nigdzie.

Wpływ obcych reakcyjnych ideologii nie przejawił się w analizowanych przeze mnie dziełach w sposób jawnie wrogi. Są to jedynie wrogie wpływy, maski obcego klasowo poglądu na świat, najczęściej o samodzielnej wymowie „skłócone ze świadomą intencją pisarza".

***

Delegaci nie mieli sposobności zapoznać się z treścią referatów wstępnych na jakiś czas przed Zjazdem. Musiało to oczywiście wpłynąć na jakość dyskusji, improwizowanej ad hoc. Replika Zawieyskiego na cytowane przeze mnie głosy krytyczne była improwizacją ale bardzo szczególną improwizacją. Nie usłyszeliśmy płaczliwych tłumaczeń ani butnych oskarżeń. To nie była defensywa, to nie był atak.

Świadczenie prawdzie oto właściwe określenie wypowiedzi, którą przedstawiciel katolickiego światopoglądu rozpoczął słowami przebaczenia „tym wszystkim, którzy powiedzieli rzeczy tak dalekie od prawdy".

To „przebaczam" Zawieyskiego brzmiało całkiem jednoznacznie. Pokornie i ufnie, jak głos człowieka, którego spokój wynika ze znacznie głębszych źródeł aniżeli opanowanie rzemiosła i płynące stąd samozadowolenie.

Widziałem, że Zawieyski stąpa bardzo wąską granią, lecz sprawdzian obiektywny, tj. reakcja sali, a potem życzliwe głosy „zaatakowanych", przekonał mnie, że pisarz katolicki był słyszany prawidłowo. Zawieyski nazywał marksistów „braćmi", stwierdzając dobitnie, że łączy się z nimi w tym wszystkim, co jest istotnie słuszne. „Czuję wielkość tego okresu, w którym lud, masy robotnicze i chłopskie biorą odpowiedzialność za losy naszego narodu" — mówił. „Zachwyca mnie miłość i troska o sprawę literatury w Polsce współczesnej, ale wiem jednocześnie, że to tylko część prawdy".

Jak już wspomniałem Zawieyski nie brał w obronę poszczególnych pozycji polskiej twórczości katolickiej, natomiast ostro się sprzeciwił generalnej ocenie katolicyzmu polskiego. „Chcę zwrócić uwagę, że **istnieje** w Polsce katolicki ruch intelektualny. Nie ma u nas marazmu, zastoju. Pewne zagadnienia zostały postawione, tworzy się literatura katolicka. Ta literatura się tworzy także **dzięki wam**, koledzy marksiści. Czytajcie nas. Chciałbym, żeby bracia marksiści tak samo interesowali się katolicyzmem, jak my się interesujemy marksizmem.

Sprawa pisania to nie jest tylko sprawa wyboru metod — wyjaśniał Zawieyski, by następnie wskazać na istotną różnicę, jaka dzieli dwa światopoglądy tj. na odmienną koncepcję człowieka. Daleki od zamazywania konturów różnych postaw ideologicznych Zawieyski usiłował dowieść przeciwnikom, że chrześcijańskie umiłowanie dobra i troska o człowieka są tą płaszczyzną, gdzieby mogło nastąpić zbliżenie. Kończył, wzywając do najdalej idącej ostrożności w planowaniu kulturalnym, do niezapominania, że w swych najgłębszych pokładach sztuka jest także tajemnicą.

***

W znakomitym przemówieniu Jerzego Turowicza znać było głębokie akcenty powagi, rzetelnej troski o sprawy całej kultury polskiej. Wprawdzie Turowicz przemawiał jedynie w imieniu katolików, ale tu okazało się raz jeszcze, że uniwersalna postawa katolicka jest właściwą odskocznią do trafnego rozwiązania całokształtu zagadnień kulturalnych, że katolicyzm to nie koniecznie kulturalne ghetto. Redaktor „Tygodnika Powszechnego" przestrzegał przed niebezpieczeństwem ekskluzywizmu, wyrażającego się przywilejowaniem określonej metody twórczej. „Sprawy ludzkie, to nie tylko sprawy awansu społecznego i dobrobytu materialnego, ale także i przede wszystkim wolność wewnętrzna człowieka, wolność sumienia".

„Jedna tylko ortodoksja może obowiązywać w kulturze: odpowiedzialność społeczna twórcy", bo „drogi do prawdy, która jest jedna mogą być różne i różny stopień ich przybliżenia". W sformułowaniach końcowych mówca nawoływał do zachowywania hierarchii między polityką i kulturą, ostrzegał przed upolitycznieniem kultury, której polityka winna służyć.

Spośród pisarzy katolickich, przemawiali jeszcze Jan Dobraczyński, Wojciech Natanson, Kazimierz Zenon Skierski. Sumienność kronikarza nakazuje mi wspomnieć zwłaszcza o wystąpieniu Natansona, który bronił pamięci ks. Konstantego Michalskiego przed nieodpowiedzialnym atakiem Adama Polewki. Oskarżenie o sympatie hitlerowskie zgasłego przed dwoma laty humanisty, męczennika kacetów, obdarzonego szacunkiem całej lewicy polskiej było więcej niż nietaktem. Zrozumieli to wszyscy, gorąco oklaskując Natansona, gdy kończył swą przejmującą opowieść o człowieku „który zza grobu nie może się [illegible]ć".

***

Obrady szczecińskie trwały [illegible]tery dni, z których trzy były poświęcone dyskusji ideologicznej. Właśnie problematyka ideologiczna nie zaś sprawy z tej czy innej kuchni literackiej, dynamizowała dyskusję, stanowiła o jej pasjonującym przebiegu.

Szęśliwy **traf** tylko chciał, że do Szczecina przybyli tak wybitni przedstawiciele twórczości katolickiej, jak Zawieyski i Turowicz. A gdyby ich nie było? Czy dyskusja ograniczyłaby się do przynaglania letnich i niezdecydowanych w marszu do socjalistycznego realizmu. Nie chcę ani o jotę umniejszać zasług Zawieyskiego i Turowicza, ale **nie wydaje mi się.** Problematyki katolickiej w tego typu dyskusji przeskoczyć się nie da. Nawet gdyby na sali nie było ani jednego oficjalnego przedstawiciela „naszej literatury". Nikt we mnie nie wmówi, że czwarty rok toczy się na zjezdzie literatów dyskusja: marksizm-katolicyzm, dlatego, że Zawieyski jest sympatyczny i w dodatku wielki artysta. Przecież tych oficjalnych, dobrych katolickich pisarzy na palcach jednej ręki z trudnością dałoby się zliczyć. W Krakowie, w Łodzi, we Wrocławiu i w Szczecinie całkiem konkretnie o ideologię, o katolicyzm szły kłótnie i potyczki, nie o „naturalizm" Żukrowskiego, czy „psychologizm" autora „Drogi do domu". Tymczasem w Szczecinie niektórzy mówcy starali się przedstawić Zawieyskiego jako zjawisko wyizolowane z zaplecza społecznego, białą owieczkę wśród czarnego stada. „Zawieyski jest sam jeden w literaturze katolickiej — wołał Ryszard Matuszewski — Otóż czas najwyższy, żeby wyjaśnić te nieporozumienia. Zawieyskiemu nikt nie może odmawiać prawa przemawiania w imieniu wyznawanego światopoglądu. I jeszcze jedno: czy skoro się mówi „musimy pokwitować postawę filozoficzną i światopoglądową Zawieyskiego" a w konsekwencji jako wyraz największej życzliwości proponuje się **mu** „przewartościowanie światopoglądu", tj. rezygnację z katolicyzmu, czy to trzeba rozumieć jako receptę indywidualną, czy dotyczącą, nas wszystkich.

A socjalistyczny realizm? Wprawdzie nie słyszałem o katolickiej teorii literatury, ale nie wątpię, że wszelkie próby jej skonstruowania musiałyby wyrastać z odmiennej bazy ontologicznej.

Jeżeli zgodność z proponowaną obecnie metodą twórczą ma być jednoznaczna z rezygnacją z katolickiej wiedzy o rzeczywistości, nie sądzę żeby np. Gołubiew, czy Malewska sprostali tak surowemu zamówieniu społecznemu. Sądzę natomiast, że jakaś forma owocnego współżycia jest absolutnie osiągalna, po prostu w praktyce, niekoniecznie w „równej" ontologicznym. Należałoby się tylko dogadać co do konkretnych form tego współżycia. Pewien pomost teoretyczny został już nawet wzniesiony: chociażby obrona realizmu ideologicznego przez Morstin-Górską, czy na przykład obustronnie surowa ocena egzystencjalizmu. Jeżeli twórca katolicki zechce wziąć pod uwagę te konieczności, które wynikają z konkretnych potrzeb odbudowującego się kraju, a oficjalna krytyka udzieli mu swego placet na ukazywanie rzeczywistości, zgodnie z wyznawanym przezeń światopoglądem, symbioza może dać owoce.

**Nik Rostworowski**

# PRZEGLĄD PRASY FRANCUSKIEJ

Przytaczamy po niżej streszczenie pewnych wypowiedzi tygodnika „Temoignage Chretien" (T. C.). Ten świetnie redagowany, katolicki tygodnik, ożywiony duchem prawdziwej miłości chrześcijańskiej, pozbawiony moralizatorstwa, nieustannie przemawia do sumień swoich czytelników. Zwraca ich uwagę na los sierot, starców, inwalidów wojennych i wszystkich potrzebujących opieki. Wykazuje on też wielką czujność na zagadnienia społeczne, które stale omawia, zachęcając ustawicznie swych czytelników, aby te zagadnienia przemyśleli i wypowiadali się o nich. Pod tymi względami pismo to wśród pism katolickich może służyć przykładem.

Natomiast pewne zastrzeżenia wyrazić musimy wobec przejawiającej się w zespole T. C. wiary w możność rozwiązywania zagadnień społecznych mocą samego sumienia jednostki i jej wzmożonej dobrej woli. Tak naprzykład T. C. omawiając sprawy strejków, zarzuca rządowi Queille'a, szczególnie ministrowi spraw wewnętrznych Mochowi, że trzyma stronę przemysłowców, a ze strejkującymi postępuje niemal jak z buntownikami. Wyraża przy tym przekonanie, że rząd ten mógłby być bezstronnym sędzią konfliktów społecznych. Rozumowanie T. C. jest czysto utopijne. W danym wypadku sędzia będąc rzecznikiem obowiązującego prawa, trzymać powinien stronę prawa, przeciw bezprawiu. Stanowisko polityczne nie jest takie proste. Polityk nie posługuje się gotowymi paragrafami. Jego zadaniem jest wprowadzenie w życie ustawodawstwa zgodnego z wyznawanym programem ideowym. Znając podstawy ideologiczne rządu Queille'a trudno doszukiwać się u rzecznika interesów przemysłowców — obiektywizmu społecznego. T. C. opierając się na przesłankach chrześcijańskich polityki Queille'a nie popiera. Natomiast nawołując rząd do bezstronności zajmuje stanowisko utopijne i uchyla się od ostatecznego wyciągniecia wniosków z własnych przekonań.

### REWOLUCJA W PARAFII

Redakcja T. C. dała inicjatywę do studium p. t. „W poszukiwaniu nowej parafii", prosząc księży o udzielanie wskazówek, świeckich oraz o zwracanie się ze swymi zagadnieniami w związku z życiem parafialnym. Ankieta obejmuje 2 odrębne działy: parafii wiejskiej i miejskiej.

Francuska parafia wiejska mało przypomina naszą. Terror Wielkiej Rewolucji, utylitaryzm administracji Napoleona, nieudolne rządy nabożnego Karola X, a wreszcie w niedawnej przeszłości antyklerykalizm gabinetu Combes (1902), a przede wszystkim ruina moralna chłopstwa odchrystianizowała wieś francuską. Do kościołów uczęszczają prawie wyłącznie kobiety i starcy. O ile wśród zamożnych warstw społecznych zachował się kierunek katolicki, konserwatywny tzw. „dobrze myślących", o tyle masy w dużej większości zobojętniały religijnie. Działalność proboszczów wiejskich jest więc działalnością misyjną. Zachodzące w świecie przemiany wytwarzają szereg zagadnień z którymi liczyć się muszą pasterze.

W tym współczesnym wysiłku apostolskim katolicy francuscy odróżniają dwie cechy charakterystyczne — realizm i poczucie solidarności zespołu, który sprawia, że duszpasterze dopuszczają nawet świeckich do zespołów odpowiedzialnych za działalność apostolską.

Uważając, za fakt bezsporny nieodłączność realizmu apostolskiego ze zdolnością do pracy zespołowej publicysta T. C. nie dyskutuje powodów takiego skojarzenia. Rozwija, natomiast, nieco szerzej samo pojęcie realizmu apostolskiego i zaopatruje je w szereg komentarzy i przykładów.

„Realne jest apostolstwo opierające swą działalność na dokładnej znajomości materiału ludzkiego, dla którego jest przeznaczone. Duszpasterze muszą stawiać sobie pytanie — z kogo składa się moja trzoda? Jacy są ludzie, nie tylko ci, których znam osobiście, ale wszyscy za których jestem odpowiedzialny? Jakie są ich warunki życia, jakie zainteresowania itd. Aby na te pytania odpowiedzieć wielu francuskich proboszczów dobiera sobie pomocników świeckich. Z drugiej strony pewni ludzie świeccy spragnieni są, w skromnym choćby zakresie, przyczynienia się do działalności apostolskiej.

Wszystkie te szczegóły mają oczywiście wpływ na mentalność parafian.

Świat wiejski jest przede wszystkim zależny od geografii. Gdy się dwóch mieszczuchów spotyka, zapytuje jeden drugiego, jaki ma fach? Chłop pyta chłopa z jakich stron pochodzi? Jego gmina jest przede wszystkim obszarem. Istnieją parafie wzrastające — coraz nowi ludzie do niej przybywają. Istnieją takie, które się stale wyludniają. Są takie, których ludność jest względnie stała i takie w których jest zmienna, jedni ją opuszczają, drudzy przybywają.

Dlaczego? Im okolica jest bardziej uprzemysłowiona, tym imigracja wewnętrzna jest silniejsza, produkcja się różniczkuje, zarobki, skala życia również. Do czynnika geograficznego doszedł czynnik techniczny.

Inna znowu sprawa: granice działalności pokrywają się z zasięgiem możliwości. Obszar ten odmierzany był dawniej krokami człowieka — względnie konia. Tam gdzie zaludnienie było gęste parafia ograniczała się nieraz do jednej wsi — tam gdzie było rzadsze przedstawiała ona obszar możliwy do przebycia konno, lub wózkiem w ciągu kilku godzin. Zastosowanie komunikacji motorowej, a przede wszystkim rowerów rozsadziło te granice.

Jednocześnie zmienił się w ciągu ostatnich 50 lat układ społeczny parafian. Chłop, nie opuszczając swojej wsi może, jeżeli chce, przestać być rolnikiem. Wieś francuską zamieszkują: właściciel garażu, właściciel kawiarni (t. zw. przez emigrantów polskich Kafejki, znajdują się w każdej wsi), pracownicy wiejskich przetwórni i warsztatów, nauczyciele, emeryci i inni, którzy z różnych względów przenoszą się z miasta do wiosek, turyści, cudzoziemcy. Starszy proboszcz staje bezradny wobec takich zmian, wobec tylu różnorodnych zagadnień!

Istnieje towarzystwo „Misji we Francji", które wysuwa projekt zastąpienia osoby proboszcza oddanego jednej parafii i zagrzebanego w niej, zespołem duchownych działających na większej przestrzeni i wyspecjalizowanych w nowych warunkach. Projekt tak śmiały budzi dużo zastrzeżeń, lecz zaczynają wchodzić w życie kombinacje pośrednie, księża sąsiadujących parafii nie przestając mieszkać wśród swych wiernych, wymieniają się i wspomagają wzajemnie, zależnie od swych wielorakich zadań.

Istnieje poza tym oczywiście również możliwość zasilenia pewnych parafii, umniejszenia składu drugich, przeprowadzenia nowych granic. Zastanawiając się nad tymi sprawami i omawiając je redakcja ma na celu jedynie osiągnięcie najmniejszym kosztem i wysiłkiem wiadomości potrzebnych do ogólnej orientacji. Bliższe obserwacje o życiu parafialnym miejskim we Francji podamy w jednym z najbliższych przeglądów.

### KSIĄŻKA JAKO DROGA DO BOGA

Ten sam tygodnik rozpisał w połowie września ub. r. ankietę zatytułowaną „Ankieta o lekturze duchowej", choć w istocie dotyczy ona życia wewnętrznego w zakresie szerszym niżby z tytułu wyglądało. Oto pytania:

1) Jakie były książki (treści religijnej lub nie, pisane przez katolików lub nie), które zostawiły trwały ślad w rozwoju życia duchowego i pomogły do utrwalenia powołania chrześcijańskiego — osoby dającej odpowiedź?

2) Jaka była poza książkami główna strawa duchowa (sztuka, przyjaźnie, spotkania, przeżycia), osoby i t. d.

3) Czy środowisko obecne (rodzinne, zawodowe, parafialne) jest pomocne dla rozwoju duchowego osoby i t. d.

4) Jakie reformy ustroju społecznego i organizacji form wyznaniowych byłyby wskazane dla pełnego rozwoju życia religijnego człowieka?

Pytania te zostały pierwotne wysłane do kilku wybitnych myślicieli i działaczy katolickich, wobec zainteresowania, wywołanego ich wypowiedziami, zasięg ankiety rozszerzono, zachęcając szerokie warstwy czytelników do nadsyłania odpowiedzi. T. C. wydrukowało kilka najciekawszych odpowiedzi. Czy zbieg okoliczności, czy tendencyjność... prawie wszyscy odpowiadają, że lektura w ich życiu odegrała stosunkowo małą rolę. Pobudka nakaz wewnętrzny przyszły skądinąd.

### GABRIEL MARCEL

Jako jedna z pierwszych została umieszczona odpowiedź znanego filozofa, egzystencjalisty chrześcijańskiego, Gabriela Marcel. Dziennikarz malowniczo opisuje pobyt Marcel'a u niego, w wiejskim domku podczas Misji, na którą przyjechało 15 Oratorianów. Nieodległa od Paryża okolica, prowincja leżąca w samym sercu kraju, nosząca sugestywną nazwę „Wyspy Francji". Stary sad w słoneczny jesienny dzień, zakonnicy zasiedli wieńcem na zrudziałej trawie, poprzez gałęzie jabłoni widać dachy sąsiednich domów, cały obraz utrzymany w tonach, które upodobał sobie malarz Pisarro... Filozof usiadł na ogrodowej ławce. Jak wielcy mistrze ludzkości jest prosty, dostępny. Tak musiał Sokrates ze swymi obcować uczniami...

„Nie ma zapewne człowieka — mówił Marcel — któryby mógł o sobie powiedzieć, że św. Augustyn lub Błażej Pascal nie zrobili na nim żadnego wrażenia, mogę jednak powiedzieć o sobie, że Bach i Giotto silniejszy wpływ na mnie wywarli.

Urodziłem się w środowisku agnostycznym. Ojciec, wyższy urzędnik III Republiki, zbyt inteligentny, by hołdować antyklerykalizmowi, uważał jednak myśl katolicką za przebrzmiałą i mawiał, że wierzenia powinny zanikać, kiedy już swoje zrobiły. Matka umarła młodo, podobno przed śmiercią przyjęła katolicyzm, ale nie wiem tego napewno. Ciotka, która mnie wychowała była protestantką, uznawała moralizm zabarwiony religijnością. Ze środowiska rodzinnego, zatym nic nie wyniosłem, prócz niepokoju, który zostawiła mi śmierć matki, z dręczącym pytaniem — co się dzieje z tymi, którzy umarli?

Sądziłem wtedy, że katolicy są skrępowani... mój szwagier, pastor, człowiek prosty, ale pod wieloma względami wyjątkowy, był mi bliski. Po moim artykule „Bóg i Mamon" odezwał się do mnie Mauriac. Tak — jestem chrześcijaninem, odpowiedziałem mu od razu, ale głos, który mnie wołał przewyższał o wiele siłę głosu Mauriac'a. Musiałem dopowiedzieć — katolikiem. Potem przyjaźniłem się z Charles Du Bos."

Charles Du Bos, krytyk i esseista, urodził się w Paryżu w r. 1882. w środowisku zamożnym i bardzo światowym. Ojciec jego był jakiś czas prezesem ekskluzywnego Jockey Club, matka pochodziła z ustosunkowanej rodziny amerykańskiej. Otrzymał wykształcenie francusko-angielskie, w Oxfordzie zaznajomił się bliżej z wielką poezją angielską, styczność z d'Annunziem we Florencji, z Simmlem w Berlinie i z Henry James'em w Londynie przygotowały go do studiów nad literaturą europejską. Zawsze w poglądach skrajny i namiętny, był od młodych lat wrogo usposobiony do racjonalizmu Kartezjusza i Woltera lecz przeszedł przez okres wpływu Nietschego, „indywidualnej prawdy" 1918 — 1927, po czym poprzez Russa, Bergsona, Claudela doszedł do katolicyzmu. Jemu to Marcel przyznaje decydujący wpływ na swe przekonania.

„Odwiedziłem Fatimę — mówi on dalej — jestem bardzo wrażliwy na piękno krajobrazu. Fatima jest chyba, jedyną brzydką miejscowością w Portugalii, ale w ciżbie pielgrzymów odczuwa się w sposób zdumiewający obecność mocy nadprzyrodzonej.

Coby należało zmienić? — pyta Marcel — zaradzić zanikaniu zdolności odczuwania świętości i tajemniczości, które przybiera rozmiary klęski. Nie ma na to systemu. Mogą się przydać małe grupki ludzi poszukujących drogi, inicjatywy całkiem „pokorne..."

### KS. DEPIERRE — MISJONARZ ROBOTNICZY

Miarę skali przeżyć wewnętrznych w ramach światopoglądu katolickiego pozwoli nam ocenić kontrast który z tymi zwierzeniami stanowi rozmowa następna z ks. Depierre, żyjącym życiem misjonarza w robotniczej dzielnicy Paryża. (Ks. Depierre odwiedził Warszawę latem 1947 r.). Wysłany w misję do tego ubogiego przedmieścia, zamieszkał jak robotnik, wśród robotników. Zajmuje dwa prymitywnie umeblowane pokoiki z kuchenką. Tu odprawia on mszę św. dla robotników wracających wieczorem z pracy. Nieraz odstępuje potrzebującym to swe łóżko, to swój kawałek chleba, to swój sweter! Nie ma czasu na lekturę, prócz Ewangelii i Liturgii... Pytanie — co podczas studiów seminaryjnych zafrapowało go specjalnie?

„Dzięki Bogu nie wiele czytałem, miałem za nauczycieli starych ludzi, którzy nie wpajali mi poglądów, ale nauczyli mnie zastanawiać się. Czytam w książce ludzi. **Kluczową cnotą kapłaństwa jest według mnie zdolność życia, już nie życiem własnym, ale innych. Nie można być dobrym księdzem, póki się nie posiada potrzebnej ku temu cierpliwości i pokory."**

„Czy świat robotniczy jest bardziej od innych zdolny do przyjęcia Ewangelii?" „Nie jestem jakimś robotnikomanem... Proletariat nie posiada żadnej cnoty na swój wyłączny użytek. Lecz lud robotniczy jest w pełni rozwoju i ożywiony potężną wizją przyszłości! Chłop zachował żywe tradycje, świat intelektualny ostrość spojrzenia, a robotnicy nieświadomie zachowali cnotę nieomal w zaniku: Nadzieję. Może dlatego, że cierpią, że nic nie posiadają, że są nieraz na dnie — istnieją w nich możliwości miłości, oddania, hojnośc, które burżuazja straciła.

**Prawdziwe życie duchowe może rozwijać się tylko w grupie, w gminie, gdzie jednostka czuje, że jest podtrzymywana, kontrolowana i kochana przez swych braci.**

Życie duchowe przeciętnego katolika jest duchowością indywidualistyczną — katolik chce zostać doskonałym osobiście, hodować swe cnoty z pomocą swego kierownika duchowego. **Gdy tylko człowiek robi samego siebie ośrodkiem swych zachodów, Bóg traci doń dosctp.**

Jeżeli do klasy robotniczej niezawsze trafiamy, to dlatego, że nieraz, za dużo chcemy narzucić. Za dużo się mówi, tłomaczy, za dużo chce zrobić samemu, a za mało się milczy i słucha Boga. Jest on zawsze jedynym siewcą."

### WYPOWIEDŹ PASTORA — O WSPÓLNYCH TROSKACH WSZYSTKICH CHRZEŚCIJAN

Dziennikarz katolickiego tygodnika odwiedził też pastora mieszkającego w innej paryskiej dzielnicy robotniczej — Saint Denis. Mieszka on tu od 3 lat i poza tym że jest żonaty i że nie nosi sutanny, życie jego jest, zewnętrznie, takie same, jak większości księży katolickich, na przedmieściach robotniczych. Pierwsze książki, które go poruszyły były to książki katolickie: O. Bfjllet — „Jezus wśród nas" i „Dobry Pasterz", później O. Dillart „Nieznanemu Bogu". Kapitalnym odkryciem duchowym był dla niego św. Augustyn. Jako młody oficer piechoty stacjonowany w Algerze w Bone, spędził kilka miesięcy, gdzie mieszkała św. Monika z synem. Poznał wtedy na miejscu „Listy", „Kazania", a przede wszystkim „Wyznania".

W pracy swej pastor ma wiele trudności. Protestantyzm liberalny XIX w. stał na stanowisku „indywidualnych stosunków człowieka z Bogiem". Wierni zatracili poczucie wspólnoty kościelnej. Pastor jest im zatym mało potrzebny. Ludzie coraz mniej czytają, wiele osób nic nie czyta poza dziennikami wieczornymi, które mają wielkie nagłówki, a nic nie dają, co by nakłaniało do myślenia. Przyczynia się to do zatraty zdolności do wysiłku intelektualnego. T. C. cytuje za pastorem książki, które on poleca, książki Cullmanna, Pury, Dietriecha, Boenhoffera, z których i katolicy mogliby mieć korzyści. Na zakończenie publicysta T. C. rozważa, jaką siłę mógłby stanowić w wielu zagadnieniach społeczno - politycznych jednolity front chrześcijański.

### ODPOWIEDŹ WIEJSKIEJ GOSPODYNI

Zajęta swymi obowiązkami rodzinnymi i domowymi, gospodyni wiejska ma mało czasu na czytanie. Musi zadowolnić się kilkoma życiorysami świętych, Pismem św. (Starym i Nowym Testamentem) i tygodnikiem T. C. Znajduje, jednak, czas na odpowiedź, by stwierdzić, że rozwój swój duchowy zawdzięcza przede wszystkim mężowi, jego pogodnej wierze i głębokiemu zainteresowaniu, które w niej wzbudził dla życia codziennego z jego nieustającymi możliwościami doskonalenia wewnętrznego w miłości Boga i swych najbliższych.

Na zakończenie tej ankiety T. C., reasumując wypowiedzi wszystkich 372 uczestników stwierdza, co już zaznaczaliśmy już poprzednio, że chociaż książka pozostaje ważnym współczynnikiem życia wewnętrznego, nie wydaje się być najbardziej istotnym jego pożywieniem. Temu, który umie patrzeć i słuchać, wszystko może tajemnie mówić o Bogu.

Robert Barrat, który ankietę przeprowadził zwrócił się do O. Beirnaert, S. J. współpracownika „Etudes" i profesora, wykładającego w Belgii o wyciągnięcie syntezy tych wszystkich wypowiedzi.

O. Beirnaert przyznając, że zastanawiająca jest stosunkowo mała rola, którą według nich odgrywa książka zwraca uwagę, że mogło to wyniknąć przypadkowo, gdyż sposób, w jaki było sformułowane pytanie mógł wywołać wrażenie, że chodzi tu jedynie o moment przełomowy, punkt zwrotny w życiu wewnętrznym, a nie o stałe jego zasilanie.

Rolę taką może odegrać i książka, ale, zaznacza O. Beirnaert, tylko w związku ze szczególnym zbiegiem okoliczności. Jest wiadomym, że ta sama książka — jednymi wstrząśnie, drugim pozostanie obojętną. Co więcej, ten sam czytelnik w pewnym okresie życia przejmie się nią głęboko, w innym przejdzie ona bez wrażenia.

Bardziej O. Beirnaert'a frapuje pewna ujawniająca się dewaluacja książek religijnych, w technicznym, jak powiada, znaczeniu słowa, na korzyść tych, które opisują przeżycia, doświadczenie czy to w formie wspomnień, powieści, czy choćby reportaży. Ojciec widzi w tym dowód „promocji świeckich" w życiu religijnym. „Jedna jest tylko na świecie księga, która się nigdy przeżyć nie może, to jest Pismo św. Ona jedna tylko zawiera Słowo Boże, wszystkie inne, nawet najcenniejsze świecą tylko światłem odbitym i podlegają próbom czasu i okoliczności". O. Beirnaeta dziwi, że w wypowiedziach nie spotkał się częściej z nazwiskami św. Jana od Krzyża, św. Teresy z Avili i św. Ignacego Loyoli. Nie należy jednak z tego wyciągac zbyt pośpiesznych wniosków. W żadnym wypadku nie oznacza to zmniejszenia się potrzeby wiary — przeciwnie. Wiele jednak okoliczności przyczyniło się, że człowiek odkrywa człowieka, że rewelacja nieszczęścia i nędzy, a także szczerości i hojności bliźniego stają się wypadkiem o kapitalnym znaczeniu. Widać z tego, że przede wszystkim przez bliźniego, można zbliżyć się do Chrystusa i do Ewangelii. Człowiek dzisiejszy przestaje być samotnym, wie, że życie każdemu układa się we wspólnocie, odnajduje więc jej chrześcijański sens, który sprawia, że doskonalenie się przestaje być samotną przygodą. Nie łatwo, natomiast, określić, jaki typ wspólnoty najlepiejby dziś odpowiadał. Obok typów klasycznych, powstanie, niewątpliwie typ nowy. Należy spodziewać się, że nie będzie to typ przeznaczony dla wyłącznej elity duchowej, lecz typ normalny, ku któremu każdy chrześcijanin będzie dążył na swój sposób".

W takim wspólnym, bratnim poszukiwaniu lepszej ziemskiej przyszłości O. Beirnaert widzi dla chrześcijan sposób przybliżenia się do wielkich cnót: Wiary, Nadziei i Miłości.

**K. O. K.**

Wanda Żuromska

# EKSPERYMENT JOHNA DEWEYA

**Artykuł niniejszy pozostaje w związku z drukowanym w jednym z poprzednich numerów „Dziś i Jutro" art. dyskusyjnym dot. Szkoły pracy, oraz listami do redakcji w tej sprawie, z których część zamieściliśmy w rubryce: „Czytelnik uważa, że..."**

**Redakcja**

## CZY TYLKO METODA?

Każdy eksperyment niesie ze sobą pewne momenty sensacji. Przeżywają ją czasem jedynie wąskie, zamknięte kręgi „wtajemniczonych", czasem obala ona wszelkie bariery i rozprzestrzenia się szeroko. Wydawałoby się, że najistotniejsze są dwa momenty: oczekiwanie na wynik eksperymentu i reakcja, jaką tenże wywoła.

Szkoła Pracy założona przez Johna Deweya przy uniwersytecie chicagowskim w końcu ubiegłego stulecia była niewątpliwie eksperymentem i to posiadającym znaczny ładunek sensacji, która nie wyczerpała się do dnia dzisiejszego. Co prawda obecnie znajdujemy się już w jej drugim etapie, mianowicie — reakcji jaką wywołała w formie dyskusji zarówno założeń, jak i samej koncepcji. Dyskusja ta nie przeżywając się, odnawiana wciąż świeżymi elementami zmieniającej się rzeczywistości, dowodzi, że J. Dewey odegrał dość zasadniczą rolę we współczesnej pedagogice.

Jeżeli się zważy przy tym, że wychowanie wiąże się ściśle z problemami światopoglądowymi, że stanowi sprawę zasadniczą w tworzeniu nowej rzeczywistości społecznej, dyskusja dotycząca Szkoły Pracy może nabrać zupełnie specjalnej wagi, wykraczającej daleko poza wyłącznie pedagogiczną wartość tej czy innej metody.

A koncepcja Deweya nie sprowadza się w żadnym wypadku do samej metody. Wynika z konkretnych założeń, wiedzie do określonego celu poprzez użycie ściśle wyznaczonych środków.

## ZAŁOŻENIA

Dewey wyszedł z założeń pragmatyzmu filozoficznego. Cały mechanizm życia człowieka, łącznie z jego najwyższymi formami: myśleniem i twórczością, sprowadza do procesów działania. Aktywność jednak nie jest wartościowa sama przez się, nie jest ważna sama w sobie, ani ze względu na wąsko pojętą korzyść subiektywną podmiotu działającego, w sensie czysto utylitarnym. Dewey nie jest utylitarystą. Działalność uważa za istotną ze względu na jej zewnętrzne rezultaty na przystosowanie się organizmu ludzkiego do środowiska w jakim żyje.

**Tworzenie się życia psychicznego człowieka i jego rozwój pojmowane są na tym gruncie w kategoriach biologicznych i socjologicznych.**

**Jeżeli bowiem istotą życia jest działanie, dążące do przystosowywania organizmu do środowiska, jeżeli życie psychiczne jest wyższą formą ewolucyjną tegoż przystosowania, zatem ujęcie procesów psychicznych inne, niż biologiczne i socjologiczne byłoby, zdaniem Deweya, nielogiczne.** Istnieją bowiem dwa jedynie rodzaje środowisk w jakich żyjemy: naturalne i społeczne.

## CEL

Celem eksperymentu Deweya jest **stworzenie nowego człowieka. Człowieka**, który byłby w pełni świadomy swego związania i uwarunkowania biologiczno-społecznego, a jednocześnie swej czynnej i twórczej roli w procesie ewolucji, zdolnego do inicjatywy, samodzielnego rozstrzygania życiowych zagadnień, zdającego sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką ponosi.[1])

## ŚRODKI

Możliwość realizacji powyższego celu widzi Dewey w wychowaniu. Czymże jest bowiem wychowanie? — zapytuje. I odpowiada — **Jest to proces wrastania jednostki w społeczną świadomość gatunku poprzez pobudzanie wrodzonych sił dziecka.**[2]) Owe siły wrodzone powinny zostać, właśnie „przełożone na język społeczny". Np.: konieczność interpretacji społecznej zdolności i zainteresowań indywidualnych. Uspołecznienie indywidualnych dyspozycji psychicznych odbywać się powinno w pewnej konkretnej, rzeczywistej formie życia społecznego. Takiej formy, twierdzi Dewey nie stanowiła dotychczasowa szkoła. Zrealizować ją może jedynie Szkoła Pracy, nie przygotowująca do przyszłego życia, ale faktycznie w nim uczestnicząca.

## GŁÓWNE ZASADY SZKOŁY PRACY

Wyrasta ona z życia domowego, jest jego przedłużeniem. Uczy przez działanie. Learning by doing. Dziecko przestaje być tu bierną, słuchającą jedynie istotą, odizolowaną od realnego życia społecznego, specyficzną atmosferą szkoły, staje się aktywne.

Dewey oparł się na prawach psychologii rozwojowej, mianowicie, że działanie jest wcześniejsze od rozumowania, dodając do tego twierdzenie, że wszelkie rozumowanie w ogóle możliwe jest tylko wespół z działaniem, zwrócił specjalną uwagę na zagadnienie zainteresowań dziecięcych, które wyznaczają kierunek aktywności. Zainteresowania są istotnymi oznakami stopnia rozwoju dziecka. Te zasady oparte o trzy zasady Froebla: 1) wspólnego działania, 2) odwołania się do popędów czynnnych dziecka, 3) tendencji do odtwarzania typowych zajęć dorosłych, uzupełnione ideą socjalizacji życia szkolnego, wyznaczyły kierunek metodzie pedagogicznej w Szkole Pracy. Dzieci stanowią tam konkretne grupy współdziałające, co pozwala na zdobycie nawyków społecznych i na rozwinięcie zdolności do twórczego uczestnictwa w życiu społecznym. Jednocześnie poprzez konieczność wysiłku i wytrwałości w pokonywaniu samodzielnym pojawiających się trudności dziecko zdobywa dyscyplinę moralną.

Działanie wypowiadające się w konkretnej pracy posiada zasadniczą rolę kształcącą, pobudza bowiem intelektualnie w momentach powstających w związku z pracą problemów, np.: chęci uproszczenia jej, ułatwienia, zwiększenia wydajności, a zarazem również uspołecznia, stwarzając konieczność zbliżenia się z innymi współpracującymi.[3])

## REWOLUCJONIZM DEWEYA

Dewey stanowi w dziejach pedagogiki niewątpliwie punkt zwrotny. Ów słynny „przewrót Kopernikański" polega na przeniesieniu ośrodka dyspozycyjnego z wychowawcy na dziecko. Dziecko, jego potrzeby i zainteresowania, jego fizyczna i psychiczna struktura warunkują wychowanie i nauczanie, wyznaczając jego kierunek i określają granice możliwości.

Prawa psychologii dziecka kazały Dewejowi właśnie zrewidować system pedagogiki idealistycznej, wywodzącej się od Hegla, kazały mu szkołę „bierną" — słuchającą, zastąpić jej formą aktywną.

W tych nowych warunkach, jakie stwarza „Szkoła Pracy", nauczyciel i wychowawca staje się kimś bardzo bliskim pracownikowi fizycznemu, robotnikowi. Cytujemy za dr Chałasińskim wyjątek z art. J. Deweya z r. 1933 pt. „Kryzys w wychowaniu"[4]), w którym autor nawołuje nauczycielstwo do zjednoczenia się z ruchem robotniczym i krytykuje dotychczasowy system pedagogiczny:

„Nasz cały system wychowawczy cierpi na rozdział między głową a ręką, między pracą a książkami, pomiędzy działaniem a ideami, rozdział, którego symbolem jest wyodrębnienie się nauczycielstwa od reszty robotników, stanowiących wielką masę społeczeństwa... Gdyby wszyscy nauczyciele pozostawali w czynnym kontakcie z robotnikami i robotnicami w kraju, z ich problemami, to jestem przekonany, że tą drogą zrobiłoby się więcej dla reformy i udoskonalenia naszego wychowania...""

## DEWEY A MARKSIZM

Pedagogika Deweya znalazła, co było do przewidzenia, silny oddźwięk w Związku Radzieckim. Największym jej entuzjastą był Szacki, którego zakład wychowawczy wzorowany na szkole chicagowskiej cieszył się początkowo nawet opieką rządu. Pomimo różnic widoczny jest również wpływ koncepcji Deweya na pedagogiczne poglądy Krupskiej.

Stopniowo jednak zaczynają się zarysowywać poważne różnice między „szkołą pracy" w rozumieniu Deweya a „szkołą produkcyjną" w interpretacji proletariacko-komunistycznej. Zarówno Krupska jak i Błonskij głoszą konieczność powiązania pracy szkolnej z pracą produkcyjną, dając pierwszeństwo pracy techniczno-przemysłowej. W praktyce dało to przewagę szkolnictwu zawodowemu.

Koncepcja Deweya nie realizuje w pełni założeń wychowawczych marksizmu. Posiada wprawdzie podstawy demokratyczne, jednakże nie proletariackie. W państwie komunistycznym cały system pedagogiczny jest podporządkowany jego interesom i zadaniom, zarówno pod względem organizacyjnym jak i ideologicznym.

Pinkiewicz — współczesny pedagog radziecki — tak charakteryzuje Szackiego, który realizował system Deweya: „Szacki nie jest marksistą, ani komunistą, widać to jasno i wyraźnie w całej strukturze jego szkoły.

B. Suchodolski, precyzując myśl Gonczarowa wyrażoną w jego „Osnowy piedagogiki" wyd. 1947 w ten sposób określa współzależność wychowania i ustroju:

„Cele wychowania powinny być wyprowadzane z potrzeb życia społecznego, ale jeśli ustrój społeczny jest ustrojem klasowym, cele wychowania muszą nabrać charakteru obrony interesów klas panujących. Z tej racji obok popularnego przekonania, iż wychowanie buduje lepszą przyszłość społeczną, musi stanąć przekonanie, że dopiero przezwyciężenie kapitalizmu buduje możliwość rzeczywistej, powszechnej i pełnej pracy wychowawczej"[5])

Istnienie zatym najbardziej demokratycznie pojętej „szkoły pracy" w ustroju kapitalistycznym czyni wszelkie jej wyniki nierealnymi a ją samą całkowicie odizolowaną od rzeczywistości, co zresztą dostrzegł już sam Dewey. Jednocześnie jednak ustrój komunistyczny, zdaniem pedagogów radzieckich, wymaga przekształcenia „szkoły pracy" w „szkołę produkcyjną", jako bardziej i konkretniej wartościową społecznie i zharmonizowaną z charakterem państwa proletariackiego.

## IDEA „SZKOŁY PRACY" A HUMANIZM

Koncepcję Deweya spotkały zarzuty nie tylko ze strony marksizmu. Również z punktu widzenia współczesnego humanizmu budziła ona szereg zastrzeżeń, co prawda innej nieco natury.

Humanizm, jako postawę filozoficzną, łączy z pragmatyzmem przeciwstawienie się racjonalizmowi. Jednakże, pragnąc wyzyskać całą pełnię przeżyć ludzkich, humanizm nie ogranicza się do tych wyłącznie, które przejawiają się w działaniu.

Dewey sądzi, że praca i tylko praca realizuje w pełni człowieczeństwo, czyni z jednostki wartościowego członka społeczeństwa. Dla humanistów zagadnienie pracy łączy się z traktowaniem człowieka jako narzędzia produkcji. Zmiana ustroju gospodarczego, zniesienie własności prywatnej nie rozwiązuje, ich zdaniem, całkowicie sprawy. Jest to zagadnienie związane z psychologicznym nastawieniem jednostki, z jej potrzebą swobody w dążeniu do tego, co stanowi pełnię życia.

Tutaj jednakże humanizm nie ustrzegł się przed jednostronnością, „...iż wszelkie wymagania pracy muszą być podporządkowane jakimkolwiek życzeniom człowieka. Na tej drodze humanizm przekształcał się w stanowisko fałszywego egotyzmu, który nie jest zdolny do podjęcia trudu..."[6]) Ostatnie, najbardziej współczesne ujęcia humanistyczne idą po linii przekształcenia pracy w twórczość.

Zasadniczo istotny jest problem rozróżniania rodzajów pracy — na wartościową dla pełnego rozwoju człowieka i gwałcącą go. Sprowadzić to się da do ostatecznej konkluzji: nie każda praca kształci, nie każda jest istotnie wartościowa dla człowieka, pojętego jako jednostka, jako osoba. Nie każda praca jest w tym sensie — humanistyczna.

Może być ona bowiem zarówno najcięższym jarzmem, jak i najistotniejszą formą wyżycia się. W tym celu należy przeprowadzić selekcję pracy, aby można było zdać sobie jasno sprawę, jakie jej rodzaje powinny być szanowane, jakie natomiast zasługują na zdecydowane potępienie, czyniąc z człowieka bezwolną, bezmyślną maszynę.

## PERSONALISTYCZNY PUNKT WIDZENIA

Personalizm postulując również konieczność pełnego rozwoju człowieka, operuje jednak pojęciem nie jednostki ale osobowości. W pojęciu tym indywidualność zyskuje roszerzenie społeczne, społeczny wyraz. Osobowość ludzka realizuje się jednak w pełni przez uwzględnienie wielopostaciowości życia. Nie można jednostronnie ograniczać się do rozwoju jednej tylko sfery przeżyć — pracy, czy działania. Osobowość zyskuje pełnię przez harmonijny rozwój zarówno w dziedzinie pracy jak i wczasów, zarówno w stosunku do siebie jak i do Boga, do bliźnich i przyrody.

Dewey uwolnił dziecko z izolacji szkoły tradycyjnej, nie zdając sobie sprawy, że skazuje je na izolację warsztatu, czy laboratorium. — To sprawa jedna.

Sprawę drugą stanowi stosunek do rzeczywistości, jaki dzięki pracy i poprzez nią się wytwarza. Jest to stosunek zdobywczy, dążący do zmiany rzeczywistości, do podporządkowania jej własnym potrzebom i interesom człowieka. Grozi to całkowitym zanikiem wszelkiej kontemplacji.

## CZYMŻE JEST KONTEMPLACJA?

„... jest zadumą nad życiem, refleksją nad działaniem. Jest zatrzymaniem na chwilę potoku zdarzeń i przeżyć. W pośpiechu życia jest pragnieniem pogłębienia i nawrotu do pewnych wartości. Jest w gruncie rzeczy formą okazania szacunku sobie samemu i rzeczom. Nie szanujemy bowiem tego, co przeżywamy w pośpiechu i powierzchownie.... Praca kształtuje nasz stosunek do bytu dość powierzchownie w płaszczyźnie powodzenia i wysiłku. Nie wyczerpuje to tęsknot i możliwości człowieka. Nie chodzi o konstruowanie systemów metafizycznych, ale o pogłębienie stosunku do życia własnego, wzmożenia poczucia odpowiedzialności za los".[7])

Z pojęciem pracy łączy się pragnienie wyników zewnętrznych, wytworzenia czegoś poza sobą, gdy tymczasem życie wewnętrzne ma zakres znacznie szerszy, niż sam wysiłek pracy. Wytwarza się dzięki temu dysharmonia wewnętrzna. Dewey nie uwzględnił tego w swojej koncepcji i stanowi w niej to brak istotny, zdaniem personalistów.

## WNIOSKI

Reasumując, musimy stwierdzić: koncepcja Deweya zarówno w swoich założeniach, jak celu i metodzie budzi szereg istotnych zastrzeżeń. Źródła ich są najrozmaitsze. Wychodzą z obozów wzajemnie się nie zgadzających, tym niemniej, a może tym bardziej wszechstronnie oświatlają zagadnienie i pozwalają na wyciągnięcie konkretnych wniosków.

Pragmatyczne założenia Deweya nie prowadzą w gruncie rzeczy do przyjęcia żadnych treści obiektywnych — jest to racja. Praktycznie pragmatyzm to droga „do nikąd". Ideał „nowego człowieka" w oparciu o taki światopogląd jest w istocie bardzo niejasny i nieprecyzowany. Pojęcie „człowieka społecznego" nie wystarcza, bo musimy zapytać, jaką ma być ta społeczność? — Nie wystarcza również pojęcie

(dokończenie na str. 8)

1), 2), 3) — por. J. Dewey „Moje pedagogiczne credo" i tegoż autora: „Szkoła a Społeczeństwo".

4) cyt. J. Chałasiński „Społeczeństwo i Wychowanie", 1948 r., str. 539.

5) B. Suchodolski: „O pedagogice Gonczarowa" — Nowa Szkoła — 1948 Nr 2—3.

6) cyt. B. Suchodolski: „Uspołecznienie kultury" 1947 r., str. 326.

7) cyt. j. w. str. 292.

# TYDZIEŃ KULTURALNY

### CO MAMY NA WYNOS

CZYNNA przy Departamencie Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki Komisja Przekładów, w skład której poza przedstawicielami Departamentu wchodzą delegaci Związku Zawodowego Literatów Polskich, Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ustaliła następującą listę utworów powieściowych i zbiorów opowiadań pisarzy polskich, godnych zalecenia do przekładu:

JERZY ANDRZEJEWSKI — „Ład serca“, „Popiół i diament“. HELENA BOGUSZEWSKA — „Całe życie Sabiny“, „Żelazna kurtyna“. KAZIMIERZ BRANDYS — „Miasto niepokonane“, „Drewniany koń“, „Między wojnami“. TADEUSZ BREZA — „Mury Jerycha“. JAN BRZOZA — „Dzieci“. JERZY BROSZKIEWICZ — „Oczekiwanie“. MARIA DĄBROWSKA — „Noce i dnie“. JAN DOBRACZYŃSKI — „W rozwalonym domu“. „Wybrańcy gwiazd“. STANISŁAW DYGAT — „Jezioro Bodeńskie“, „Pożegnania“. ARKADY FIEDLER — „Dywizjon 303“, „Zwierzęta z lasu dziewiczego“, „Kanada pachnąca żywicą“, „Zdobywamy Amazonkę“. KORNEL FILIPOWICZ — „Miasteczko nad Nidą“. JULIAN GAŁAJ — „Mystkowice wioska mała“. POLA GOJAWICZYŃSKA — „Krata“, „Stolica“, „Dziewczęta z Nowolipek“, „Rajska Jabłoń“, „Ziemia Elżbiety“. JULIUSZ KADEN - BANDROWSKI — „Miasto mojej matki“, „W cieniu zapomnianej olszyny“, „Zawody“. ZOFIA KOSSAK - SZCZUCKA — „Krzyżowcy“, „Bez oręża“. WŁADYSŁAW KOWALSKI — „W Grzmiącej“. LEON KRUCZKOWSKI — „Kordian i Cham“, „Pawie pióra“, „Sidła“. MARIA KUNCEWICZOWA — „Cudzoziemka“, „Klucze“. JALU KUREK — „Grypa szaleje w Naprawie“. HANNA MALEWSKA — „Kamienie wołać będą“, „Żelazna korona“. JANUSZ MEISSNER — „L. jak Lucy“, „Żądło Genowefy“, GUSTAW MORCINEK — „Wyrąbany chodnik“. ZOFIA NAŁKOWSKA — „Niedobra miłość“, „Granica“, „Dom nad łąkami“, „Medaliony“, „Węzły życia“, „Romans Teresy Hennert“. STEFAN OTWINOWSKI—„Nagrobek“, „Czas nieludzki“, JAN PARANDOWSKI — „Niebo w płomieniach“, „Dysk olimpijski“. JÓZEF POGAN — „Ugory“. JERZY PUTRAMENT — „Rzeczywistość“. JERZY PYTLAKOWSKI— „Fundamenty“. ADOLF RUDNICKI — „Żołnierze“, „Niekochana“, „Lato“. LUCJAN RUDNICKI — „Stare i nowe“. MICHAŁ RUSINEK — „Z barykady w dolinę głodu“, „Prawo jesieni“, „Igraszki nieba“. EWA SZELBURG-ZAREMBINA — „Ziarno gorczyczne“, „Wędrówka Joanny“, „Ludzie z wosku“. SEWERYNA SZMAGLEWSKA — „Dymy nad Birkenau“. ZBIGNIEW UNIŁOWSKI — „20 lat życia“. ADAM WAŻYK — „Mity rodzinne“, „Człowiek w burym ubraniu“. JÓZEF WITTLIN — „Sól ziemi“. WOJCIECH ŻUKROWSKI — „Ręka ojca“, „Porwanie w Tiutiurlistanie“.

Lista powyższa będzie stale uzupełniania nowymi utworami.

W przygotowaniu są też listy utworów literatury faktograficznej oraz literatury dla dzieci i młodzieży.

### WYDAWNICTWA MUZYCZNE

NAKŁADEM Polskiego Wydawnictwa Muzycznego ukazał się Kalendarz Muzyczny na rok 1949. Kalendarz zawiera liczne informacje o życiu muzycznym w Polsce oraz podstawowe wiadomości z teorii i praktyki muzycznej. Ponadto wydawnictwo to przynosi obfity materiał informacyjny, dotyczący Roku Chopinowskiego oraz fragmenty korespondencji Chopina.

Estetycznie wydany Kalendarz Muzyczny stanowi cenne wydawnictwo zarówno dla muzyków, jak i dla miłośników muzyki.

Drugim pożytecznym wydawnictwem jest „Słowniczek Muzyczny“ w opracowaniu J. Głowackiego, wydany przez S. Arcta w Warszawie. Słowniczek zawiera objaśnienia terminów technicznych, związanych z muzyką i sztuką kompozytorską, formułuje podstawowe prawa muzyczne i instrumentacyjne oraz wyjaśnia tendencje poszczególnych kierunków muzycznych.

Wydawnictwo to, opracowane w formie popularnej i przystępnej odda niewątpliwie duże usługi w akcji upowszechniania muzyki.

### CENNY DAR DLA MUZEUM NARODOWEGO

MUZEUM Narodowe w Warszawie otrzymało od p. Marii Knaster Haltrechtowej piękny dar, w postaci siedemdziesięciu kilku prac jej męża D. Haltrechta.

Jest to cykl szkiców i studiów z Mongolii i Chin, gdzie artysta przebywał w ciągu szeregu lat.

Tematy do swych prac czerpał on z życia robotników portowych i pariasów chińskich — ofiar wyzysku.

### JUBILEUSZ L. STAFFA

POD protektoratem marszałka Sejmu Władysława Kowalskiego, prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza i ministra kultury i sztuki Stefana Dybowskiego, odbyła się w dniu 30 bm. w Państwowym Teatrze Polskim akademia z okazji 50-lecia twórczości znakomitego poety Leopolda Staffa.

### W ŻELAZOWEJ WOLI

DOM w Żelazowej Woli, w którym urodził się Fryderyk Chopin upiększony został kompletem sztychów Canaletto z 1772 r., przedstawiającym widoki Warszawy. Sztychy te nabył Komitet Wykonawczy Roku Chopinowskiego.

### CZEKAMY NA „MILIONERA“

SPORZĄDZONA w grudniu ub. r. statystyka, wykazała 974.240 radioabonentów. Z tego przypada 18.027 na woj. białostockie, 54.845 na woj. gdańskie, 41.575 na woj. kieleckie, 76.593 na woj. krakowskie, 32.092 na woj. lubelskie, 121.406 na woj. łódzkie, 16.182 na woj. olsztyńskie, 74.281 na woj. pomorskie, 128.010 na woj. poznańskie, 17.790 na woj. rzeszowskie, 129.984 na woj. śląsko - dąbrowskie, 35.906 na woj. szczecińskie, 146.535 na woj. warszawskie i 81.014 na woj. wrocławskie.

W ciągu grudnia ub. r. zanotowano w całym kraju zwiększenie ilości radioabonentów o 68.811 (w ciągu całego ub. r. — o 379.026).

### EWANGELIE I DZIEJE APOSTOLSKIE
w przekładzie
Ks. Prof. Eugeniusza Dąbrowskiego

Przekład ten przyjęto z wielkim uznaniem w Polsce i zagranicą. Do wydania zagranicznego napisał przedmowę śp. J. Em. Ks. Kard. August Hlond, Prymas Polski. Czytamy w niej między innymi:

„Jakże się cieszę, że trafia do Was ta piękna książka“ zawierająca najnowszy polski przekład Pisma Świętego Nowego Testamentu. „Przedstawiam Wam ją jako najcenniejsze wydawnictwo Polski powojennej...

...Weźcie do ręki tę świętą książkę i wczytujcie się w jej treść jedyną. Ona ma cieplejsze słowa dla tych, którzy cierpią i „uginają się pod ciężarem“. Żaden pisarski geniusz nie zastąpi swym talentem biblijnych klejnotów natchnienia. Odszukajcie tam siebie i swą chorą duszę, swe najpoufniejsze odruchy i górne powołania.

CENA 240 zł.

### 15-LECIE INSTYTUTU FR. CHOPINA

INSTYTUT Fryderyka Chopina obchodzi w bież. roku piętnastolecie swego istnienia i działalności. W związku z tym w maju bież. roku odbędzie się zjazd członków Instytutu w Żelazowej Woli.

Instytut Fryderyka Chopina uchwalił w celu upowszechnienia kultu Chopina wśród młodzieży, ogłoszenie, w 15-stą rocznicę swego istnienia, konkursu z nagrodami za najlepsze wypracowanie o Chopinie.

Szczegóły konkursu będą ogłoszone w najbliższym czasie.

### W ROCZNICĘ ŚMIERCI KARŁOWICZA

W dniu 8 lutego przypada 40-sta rocznica śmierci wielkiego muzyka polskiego Mieczysława Karłowicza.

Mieczysław Karłowicz zginął w r. 1909, zasypany lawiną pod Kościelcem.

W większych miastach Polski, posiadających orkiestry symfoniczne i zespoły chóralne, odbędą się koncerty, poświęcone twórczości znakomitego kompozytora.

Na miejsce tragicznego zgonu Karłowicza wyruszy z Zakopanego wycieczka narciarska, zorganizowana przez sekcję narciarską PTT. aby złożyć wieniec na kamieniu pamiątkowym.

# Co piszą inni...

ZAGADNIENIA niemieckie interesują nas wszystkich. Stanowią one problem stale aktualny, a dla nas w szczególności żywotny. I dlatego należy pilnie śledzić zainteresowanie naszych czasopism problematyką moralnej odbudowy narodu niemieckiego. Więcej, jest szczególnym obowiązkiem każdego pisma naświetlać i popularyzować wszelkie te przejawy, które zmierzają do gruntownej przemiany moralności społeczeństwa niemieckiego, sygnalizując jednocześnie jak najczujniej wystąpienia hołdujące antyhumanistycznym tradycjom narodu niemieckiego.

Niewątpliwie wśród czasopism polskich największe zasługi w naświetlaniu zagadnień niemieckich posiada „Odra“, która poświęcając wiele wysiłku kulturalnej problematyce Ziem Zachodnich, zabiera także ważki głos w sprawach niemieckich. Dobrze jest, że „Odra“ nie tracąc z oczu aktualnych wydarzeń Niemiec dziesiejszych, zamieszcza od czasu do czasu artykuły powracające w swej tematyce do okresu wojny i sprzed wojny. W ostatnim numerze „Odry“ spotykamy piękny fragment essayu Golińskiego pt: „Gołębica szuka swojej ojczyzny“, stanowiący część cyklu „Dziesięciu sprawiedliwych“. Podtyłuł fragmentu — „Na tropach życia i myśli Stefana Zweiga“ — oddaje treść artykułu, który jest pięknie napisanym szkicem biograficznym życia pisarza, wielkiego humanisty i gorącego wroga gwałtu i przemocy.

W złej może kolejności, bo w poprzednim numerze zamieszczony fragment Zweiga pt.: „Treny Ojczyste“ jest na prawdę wart uważnego przeczytania i przemyślenia. Obok tego bowiem, że pozwala na zrozumienie głębokich i tragicznych w swej treści przeżyć pisarza jest także ciekawą i pouczającą ilustracją nastrojów społeczeństwa austriackiego bezpośrednio przed zbliżającą się burzą hitlerowską. „Widziałem — pisze Stefan Zweig — zbliżającą się katastrofę nieodwracalnego; sto razy każdego ranka w owe lata, gdy inni sięgali w zaufaniu po gazetę, trwożyłem się wewnętrznie na myśl o wstrząsającej wiadomości. Finis Austriae. Przeżywałem w dalekości, dzień w dzień jej powolną i gorączkową agonię — nieskończenie więcej, niż moi przyjaciele w kraju, gdzie oszukiwali się oni patriotycznymi demonstracjami i gdzie jeden drugiego zapewniał codziennie: „Francja i Anglia nie pozwolą nam upaść. A przede wszystkim Mussolini nigdy do tego nie dopuści“. Wierzyli w Ligę Narodów, w traktaty pokojowe, jak chory w lekarstwo z piękną etykietką. „A dalej“: ...Ale jakżesz oni mnie wyśmiewali, gdy napomykałem o mojej trosce. Czyż nie wiem, że całe społeczeństwo austriackie stoi obecnie w stu procentach za Schuschnigiem. Sławili szczegółowo wspaniałe demonstracje „Ojczystego frontu“, ale ja już w Salzburgu spostrzegłem, że większość demonstrantów nosiła przepisane odznaki w klapie tylko na pokaz, by nie utracić posad, równocześnie jednak już od dawna zapisani byli na wszelki wypadek do narodowo socjalistycznej partii w Monachium... Wiedziałem że te same głosy, które dziś krzyczą „Heil Schuschnig“ jutro wołać będą: „Heil Hitler“. Lecz wszyscy, z którymi rozmawiałem w Wiedniu, wykazywali czcigodną beztroskę. Zapraszali się we frakach i w smokingach na wieczorynki (nie przeczuwając, że rychło przyodzieją się w pasiaki obozów koncentracyjnych) obiegali sklepy za sprawunkami świątecznymi dla swoich pięknych domów (nie przeczuwając, że w kilka miesięcy później zabierze się im i splondruje te domy)“.

Tyle Stefan Zweig o nastrojach Austrii przed Anschlussem.

A teraz sprawy aktualne.

„Odrodzenie“ w jednym z ostatnich numerów (3/216) zamieszcza tłumaczenie krótkiego wycinka referatu na temat zagadnień niemieckich, wygłoszonego w Zurichu przez wybitnego dramaturga szwajcarskiego — Maxa Frischa. Autor porównując swe przeżycia z pobytu w Berlinie i w Warszawie, stwierdza, że problem niemiecki, zagadnienie zniszczeń wojennych oceniać można tylko wówczas objektywnie, jeśli się dokona porównania Berlin — Warszawa, Niemcy — Polska. Frisch anilizując sprawę kultury niemieckiej, stawia następnie bardzo ważny problem: zagadnienie istoty kultury, a w szczególności jej powiązania z życiem, jej nierozdzielnego związku z moralnością społeczną, o ile nie ma prowadzić do zwyrodnień, takich, jakich obraz ukazali nam hitlerowcy „Kulturträgarzy“. „Chodzi mi o fakt — pisze Frisch — dotychczas zbyt mało brany pod uwagę, że za naszego życia działy się rzeczy, których dotychczas nie dopuszczaliśmy u ludzi.. A chodzi tu przecież o naród, który posiadł wszystko i rozporządzał wszystkim, cośmy rozumieli pod pojęciem kultury. Widzę to tak: Jeżeli ludzie, którzy używają tych samych słów, co ja, którzy kochają tę samą muzykę, co ja, w żadnym stopniu nie są zabezpieczeni przed tym, by się stać potworami, na czym mogę oprzeć moją wiarę i przeświadczenie, że ja sam jestem przed tym zabezpieczony. Może w tym tkwi przyczyna, że tak bardzo zajmujemy się człowiekiem niemieckim, że to wszystko, co się dziś dzieje w Niemczech tak mało budzi w nas otuchy. Jak gdyby nigdy nic, znowu uprawia się kulturę, znowu mamy do czynienia z teatrem, z muzyką, poezją i życiem umysłowym, natomiast nie czyni się próby zrewidowania pojęcia kultury niemieckiej, czy nawet zachodniej, która tak strasznie zawiodła... Do decydujących jednak doświadczeń, które poczyniło nasze pokolenie, należy, zdaniem moim, znany zresztą fakt, że człowiek taki, jak Heydrich, kat Czechosłowacji, był nieprzeciętnym i wrażliwym muzykiem, z entuzjazmem rozprawiającym na temat Bacha, Haendla, Mozarta, Beethovena i Brucknera. Nazwijmy to, co charakteryzuje ten typ ludzi, kulturą estetyczną. Jest to kultura, która potrafi myśleć najwznośiej, równocześnie jednak nie potrafi przeciwstawić się temu, co najnikczemniejsze, jest kultura unosząca się ponad postulatami dnia powszedniego. Rzecz przerażająca, ile listów niemieckich wyraża ten sposób myślenia. Ilekroć poruszana jest kwestia niemiecka, zawsze mówi się w tych listach o Goehtem, Helderlinie, Beethovenie i Mozarcie. I zawsze w jednym i tym samym celu, aby geniusz stał się czymś w rodzaju alibi. W ten sposób stwarza się niewinna na pozór sugestię, że naród posiada kulturę, bo ma symfonię“.

Głębokie uwagi Maxa Frischa dotykają niewątpliwie sedna sprawy. Dotykają go w szczególności, jeśli chodzi o kulturę niemiecką, ale także i w stosunku do kultury w ogóle.

Jak słusznie głosi tytuł zamieszczonego w „Odrodzeniu“ wyjątku „Kultura nie jest rezerwatem“. Więcej, produkty kultury tylko wtedy spełniają swe zadanie, jeśli spożywanie ich nie jest czymś odświętnym, czymś uniezależnionym od wymogów codziennego życia, ale przeciwnie, jeśli istotna treść kultury tak dociera do człowieka, że w sposób decydujący wpływa na jego każdorazową codzienną postawę. Problem wychowawczego oddziaływania i wychowawczego pojmowania kultury jest zagadnieniem centralnym. Jest nim tym więcej w odniesieniu do społeczeństwa niemieckiego. Droga tego społeczeństwa poprzez takie pojmowanie kultury do gruntownej przebudowy moralnej, rysuje się na tle poruszonych przez Frischa problemów, jako droga szczególnie ciężka i trudna. Ale droga konieczna, jedyna. Droga, za której przebycie odpowiada w pierwszym rzędzie naród niemiecki. Odpowiedzialność jednak za wkroczenie narodu niemieckiego na tę drogę i jej konsekwentne przemierzanie leży także na tych wszystkich, którzy chcą budować trwały pokój i lepszą przyszłość,

Edmund Osmańczyk w jednym z ostatnich numerów „Przekroju“ podaje tłumaczenie artykułu Carla von Schumachera, naczelnego redaktora szwajcarskiego tygodnika „Die Weltwoche“, który między innymi tak pisze: „Aktywizacja berlińskich mas ludowych oznacza nie tylko powrót Niemiec do czynnej polityki, lecz także pierwsze zwycięstwo niemieckiej aktywności w walce ze Wschodem... Oprócz współpracy w walce o Berlin istnieje poza tym — jest to publiczną tajemnicą — już dalej idąca współpraca niemiecko-amerykańska w której udział biorą nie tylko niemieccy uczeni, lecz również niemieccy wojskowi, coraz wyraźniej idący na służbę amerykańską. Przy czym dziś już sprawy zaszły tak daleko, że dawny niemiecki wywiad (tzn. szpiegostwo niemieckie, które pod przywództwem Canarisa i Heldera rozwinęło się do niesłychanie czynnej organizacji wywiadowczej szczególnie dobrze poinformowanej o Wschodzie) skutecznie wspomaga Amerykanów swoimi informacjami o Wschodzie.. Jest samo przez się zrozumiałe, że tego rodzaju stała wojskowa współpraca bardzo szybko spowoduje wzmożenie współpracy gospodarczej. Amerykanie w całej swej istocie, jeśli chodzi o osobisty kontakt, rozumieją się dziś niejednokrotnie lepiej z Niemcami, niż z jakimkolwiek innym narodem europejskim.. I choć w Europie tak ciężko doświadczonej niemieckimi wojnami zaborczymi zrozumiała jest pewna troska o obecny rozwój wypadków, to jednak temu rozwojowi nie można odmówić wewnętrznej logiki... Interesującym jest że w walce tej udało się Amerykanom wywołać u Niemców, których eksponentami byli berlińczycy, znów poczucie wewnętrznej pewności siebie i zaufania w swoje siły. Oczywiście, że w ten sposób nie został wytępiony w Niemczech hitleryzm, lecz mimo to, można słusznie przypuszczać, iż tylko na tej drodze możliwe jest odrodzenie się narodu niemieckiego“.

Osmańczyk, który tłumaczenie artykułu szwajcarskiego publicysty zamieścił na skutek zarzutów czytelników „Przekroju“, że przestał być objektywny, zamyka swój list do redakcji „Przekroju“ następującym komentarzem — „To wszystko, co podałem powyżej, napisane zostało w trzy i pół roku po kapitulacji Niemiec w szwajcarskim piśmie „Die Weltwoche“ jako pochwała polityki amerykańskiej w Niemczech. Autor artykułu, redaktor naczelny „Die Weltwoche“ Carl von Schumacher był niedawno w Berlinie gościem Amerykanów i orientuje się doskonale w polityce amerykańskiej i niemieckiej. Uważam, że pouczająca ocena polityki amerykańskiej w Europie powinna być znana każdemu Polakowi, co za pośrednictwem „Przekroju“ stanie się łatwe. Bo znać, to wiedzieć, a wiedzieć — to nie łudzić się. A o to przecież chodzi“

tm.

# DŹWIĘK W FILMIE

Oglądając przeciętny film nie zwracamy zwykle uwagi na dźwięk. Fakt że postacie pojawiające się na ekranie mówią, że dociera do naszych uszu odgłos ich kroków, jest dla nas zjawiskiem zwykłym. W większości wypadków jedynym dźwiękiem, który bywa wyodrębniony i opiniowany jako specjalny i zamierzony efekt dźwiękowy jest muzyka.

Najprostszym przykładem użycia dźwięku jest wykorzystanie go w kronice filmowej. Będzie to tylko głos speakera i ewentualny podkład muzyczny lub odgłosy — stuk butów, gwizd lokomotywy itp. — które ściśle odpowiadają zdarzeniom pokazywanym na ekranie. Tutaj dźwięk występuje tylko jako element sprawozdawczy, jego zadaniem jest wierne oddanie rzeczywistych wrażeń słuchowych lub też objaśnienie i towarzyszenie wrażeniom wzrokowym (speaker, muzyka). Nie jest on w tym wypadku czynnikiem kształtującym wyobraźnię widza. Funkcja jego sprowadza się do przekazania treści.

Film jest sztuką plastyczną. Wprowadzenie elementu dźwięku spowodowało zasadniczą rewolucję, pociągnęło za sobą głębokie zmiany. W takiej postaci w jakiej film istnieje obecnie głos nie jest jedynie towarzyszącym dodatkiem, środkiem pomocniczym ułatwiającym zrozumienie toczącej się na ekranie akcji — jest elementem dopełniającym, który niejednokrotnie gra rolę współrzędną. Dopiero harmonizacja wrażeń słuchowych i wzrokowych, ich jednoczesne pełne wykorzystanie pozwala nowoczesnemu realizatorowi osiągnąć pełnię wrażeń.

Tak jednak jak i wszędzie każda akcja budzi reakcję tak i w filmie wprowadzenie dźwięku spowodowało przerzucenie się w drugą ostateczność, położenie nieproporcjonalnego nacisku na najłatwiejszą w realizacji i najbardziej atrakcyjną dla widowni stronę: dialog. Nastąpiło „przegadanie“ filmu. Tymczasem istota filmu nie zmieniła się. Pozostał on w dalszym ciągu sztuką plastyczną. Dialog jest na miejscu tylko wtedy, gdy jest niezbędny, gdy posiada oparcie w dziejącej się akcji, gdy wynika z logiki zdarzeń. Obraz w filmie powinien być maksymalnie samowystarczalny, samodzielnie przemawiać do psychiki widza, osiągać pełnię swoich możliwości. Elementem czysto filmowym w dialogu będzie głos, jego barwa, intonacja wypowiedzianych słów — podczas, gdy ich zawartość treściowa winna być we wszystkich możliwych wypadkach oddana„ „wypowiedziana“, za pomocą obrazu.

Przesada w użyciu słowa jest ustępstwem na rzecz teatru i literatury. Dla przykładu warto tu przytoczyć przykład podany przez Pudowkina, który na zapytanie czy w filmie „Matka“ nie powinniśmy słyszeć płaczu matki w momencie, gdy spogląda na martwego męża odpowiedział: „Jeśliby to było możliwe zrobiłbym to następująco: matka stoi obok zwłok, a publiczność słyszy wyraźnie odgłosy wody, której krople ściekają do miski; potem następuje zdjęcie głowy i płonącej świecy; następnie słychać zduszony płacz.

I tutaj przychodzimy do innego zagadnienia. W kronice filmowej słyszane odgłosy odpowiadają rzeczywistości. Tymczasem w artystycznym ujęciu efektu dźwiękowego widz słyszy to, co realizator zamierza żeby było słyszane, a jednocześnie efekty dźwiękowe dobrane przez realizatora winny być tak naturalne i dopełniające wyobraźnię widza, że nie powinny być zauważane. Trzeba tu podkreślić jeszcze jeden podstawowy fakt: efekty dźwięku zależą więcej od kojarzenia pojęć aniżeli od samego dźwięku.

Tak więc nie jest konieczne abyśmy słyszeli całkowity zespół dźwięków, który ma miejsce w rzeczywistości. Z chwilą, gdy morderca skrada się do swojej ofiary stojącej przy oknie wychodzącym na gwarną ulicę realizator, gdy chce uzyskać efekt zagłuszenia jego kroków, może dać hałas ulicy — równie dobrze może jednak dla podkreślenia napięcia sceny wyodrębnić tylko skrzyp jego butów lub kazać mu się posuwać w martwej, nienaturalnej lecz pełnej napięcia ciszy. Żądany efekt osiąga przez wyodrębnienie i ograniczenie dźwięków do tych, na które chce położyć akcent, podmalować tło i skupić uwagę widza. Realizator również może całkowicie odrzucić dźwięk oryginalny lub zmieszać go z innym, może użyć dźwięku dopełniającego, który przez swoje właściwości wprowadzi nowe elementy w obraz, zbogaci go. Najczęściej jest tu używana muzyka — przeważnie w postaci nieprzerwanego podkładu dla całych scen lub też podkreślająca akcenty końcowe (np. zamykające się drzwi — zamiast huku przy zamknięciu mocny akord muzyczny) „Obywatel Kane“). Tu zresztą otwiera się zagadnienie użycia efektów skojarzeniowych, które mogą łączyć dźwięk z obrazem lub też odwrotnie. Zdjęcie pustej ulicy wczesnym rankiem kojarzy się nam np. z charakterystycznym dźwiękiem kopyt konia ciągnącego pierwszy pojawiający się wóz — i ten dźwięk może być właśnie ilustracją dla takiego obrazu. Odwrotnie, dźwięk np. jednej syreny fabrycznej kojarzy się nam z pracą w fabryce, dźwięk wielu syren z alarmem przeciwlotniczym i w ten sposób może on zostać wykorzystany. Przy kojarzeniowym łączeniu obrazu z dźwiękiem realizator musi zwrócić uwagę na fakt, że jedne i te same bodźce zawsze wywołują identyczne skojarzenia — np. dźwięk syren fabrycznych w kraju niedotkniętym wojną nie przypomni nalotu. Efekty dźwiękowe tego typu mogą stanowić nie tylko ilustrację dla danego obrazu (jak w pierwszym przykładzie) lecz również mogą być wykorzystane jako przejście, (podstawa do montażu) do następnego obrazu (obraz nalotu następujący po dźwięku syren).

Muszę jeszcze wspomnieć, że przy montażu scen szybko następujących po sobie realizator napotyka na dodatkową trudność wynikłą z różnicy szybkości reakcji słuchu i wzroku. Ucho ludzkie chwyta znacznie wolniej niż oko i wskutek tego tempo zmiany obrazów musi być zwalniane i dostosowane do możliwości technicznych. Aparatura dźwiękowa która służy do nagrań filmowych jest krewną (w tej chwili już dość daleką zresztą chociaż rodzina pozostała ta sama) apatury radiowej. Podstawą jest (w kolejności przechodzenia głosu) mikrofon, wzmacniacz, deska kontrolna, którą operuje nagrywający, dalej znów wzmacniacz i wreszcie właściwa aparatura rejestrująca. Mikrofon umieszczony jest na ramieniu żórawia przesuwalnym we wszystkich kierunkach (jego długość może być również zmieniana). „Łapanie“ głosu przy pomocy tego żórawia wymaga wytężonej uwagi — operator musi nie tylko podążać za aktorem, lecz również zwracać uwagę na to, by mikrofon nie rzucił cienia na pole objęte przez oko kamery. Jednocześnie musi pamiętać o tym, że mikrofon ma ściśle ograniczone pole działania (a więc musi być utrzymana określona odległość od ust aktora) oraz że są mikrofony, które chwytają tylko jedną powierzchnią. Umieszczenie jest podyktowane (poza warunkami technicznymi samego mikrofonu) rodzajem głosu, akustycznością atelier i dekoracji, rozmieszczeniem aktorów, polem widzenia kamery. Zwykle jest on umieszczony nad głową aktora tuż poza zasięgiem kamery. Problem wikła się gdy kilka mikrofonów musi być użyte, gdy w grę wchodzi ich wzajemny refleks, gdy dekoracja daje odbicia głosu itp. Idealne pomieszczenie winno nie dopuszczać żadnego głosu zewnętrznego i jednocześnie pochłaniać głos wewnętrzny, nie dawać odbicia. Trudności te wzrastają, gdy się weźmie pod uwagę, że siła i barwa głosu w scenach powinna być identyczna — pomimo, że odpowiednie ich części mogą być nagrane w przerwach wielodniowych, niçraz w odmiennych warunkach.

Zasadniczą właściwością mikrofonu jest to, że posiada on cechy pojedyńczego ucha — nie ma poczucia kierunku i bardzo małe poczucie odległości. Warunkuje to wrażenie słuchowe odbierane przez widza. Przez odpowiednie ustawienie mikrofonu nagrywający może jedynie tylko osiągnąć wrażenie odległości. Dodatkową trudnością jest fakt, że mikrofon chwyta wszystkie dźwięki — nawet te najmniej pożądane (i nieraz dlatego właśnie trzeba powtarzać sceny).

Nagrywający musi doskonale znać wyposażenie — tylko wtedy może wyszlifować nagranie, wyczuć szczegół, odcień głosu, który stanowi o jakości. Praca ta jest jednak bardzo specjalna, wymaga „sui generis“ talentu — o wynikach decyduje tu przede wszystkim praktyka i ów „siódmy zmysł“.

**LESZCZ**

# O książce Kordyasza

**(Dokończenie ze str. 2-giej)**

ry przyszedł po raz wtóry na ziemię i napisał dla niej nowe przypomnienie starych prawd o miłowaniu Boga i bliźniego,. a rękopis swój oddał sam lub przez pośrednika p. Kordyaszowi. Obok śmiałości pomysłu zastanawia odwaga w podjęciu się realizacji, która najwybitniejszych pisarzy przerażała trudnościami, graniczącymi z niemożliwością.

Tej odwadze mierzącej siły na zamiary zawdzięcza Kordyasz prawdopodobnie najwięcej entuzjazmu czytelników. Pomysł pociągał ich i zachwycał nowością, frapował „cudownym“ zjawieniem się rękopisu Chrystusa u autora, działała siła apokryfu, tak jak kiedyś musiała działać siła „Ewangelii Nikodema“. I w jednym i w drugim wypadku oddziaływanie to uzależnione było od naiwności, niewybredności i powierzchowności wymagań odbiorców. Przy głębszej analizie apokryficznych walorów „Zakonu miłości“ rozwiewają się złudzenia. Mierzenie sił na zamiary zawodzi Kordyasza.

Pomysł apokryfu wymagał przede wszystkim — ujmując zagadnienie od literackiej strony — umiejętnej i głęboko przepracowanej stylizacji. Objąć ona powinna nie tylko składnię, ale i w miarę możliwości cały materiał leksykalny, a już w żadnym wypadku nie wolno jej było rezygnować z metaforyki i specyficznie rozbudowanej alegorii ewangelicznej. Żadnego z tych postulatów nie udało się Kordyaszowi poprawnie zrealizować. Jeszcze szyk zdań trochę przypominał archaizmową składnię biblijną, jeszcze niektóre z porównań oddawały możliwie udatnie właściwości stylistyczne ewangelijnego języka. Ale to chyba już wszystkie w tym zakresie osiągnięcia literackie Kordyasza.

Tym wyraziściej niepokoi Chrystus, który mówi o „nałogu modlitwy“ jako pozytywnej wartości, dziwi nas jego nieporadność językowa, gdy mówi „Każdy ma swój dar boży: jeden tak, a drugi tak“, w pewnych zaś momentach po prostu zaskakuje łatwiznami kiepskiej ironii, szydząc, że „zbawienne te recepty wymagają niestety drobnego dodatku: ducha chrześcijańskiej miłości na świecie“. Toć to złośliwość na poziomie paszkwilowego wstępniaka. Z przykrością także stwierdzamy, że Chrystus Kordyasza źle mówił po polsku (np. „Nienawidząc własnego szczęścia, pogrzebują je najgorliwiej w samym źródle“), a francuszczyzny musiał się uczyć w Monte Carlo („Nie bój się, maleńki — jeśli pójdziesz va banque i dasz mi całego siebie...).

A jeśli do tych przykrych refleksyj i uwag dodamy naciągane i sztuczne naśladownictwo metaforyki przypowieści Chrystusowych, z czego autor ambitnie nie zrezygnował i na czym sromotnie wpadł (por. choćby przypowieść o Królestwie Bożym, str. 93 — 96), dojść musimy do jednego wniosku: o wiele lepiej byłoby, gdyby w „Zakonie Miłości“ nie przemawiał Chrystus, ale po prostu Kordyasz. Koncepcja apokryfu przygniotła go swoim ciężarem, nie sprostał trudnościom zadania, jakie sobie postawił.

To nie znaczy wcale, że pióro Kordyasza pozbawione jest siły. Można przeczuć, a chwilami nawet dojrzeć w autorze prawdziwy talent literacki. Koncepcja literacka „Zakonu miłości“ przerosła jego praktyczne kompetencje pisarskie, ale z tego nie wynika, że tych kompetencyj nie posiada. Z tego wynika jedynie, że porwał się na zadanie przerastające jego siły. Nie od rzeczy będzie dodać tu uwagę, że zadanie to rzeczywiście wielkie. Kordyasz na pewno będzie pisał, bo jego wyraźny temperament literacki nie da mu spokoju. Może próbować innych wyprowadzić w pole westchnieniami: „Szkoda, że nie jestem literatem“ lub buńczucznie rozpowiadać, że „Zrzeszenia Zawodowych Proroków“, „Związki Fachowych Geniuszów“ nie pociągały go ani trochę. Nosa krytycznego to nie oszuka. W Kordyaszu siedzi literat i to — w przyszłości — literat tęgi. Musi tylko przestać mierzyć siły na zamiary i zerwać ze złą tradycją uproszczeń zarówno problematyki jak i formalnej strony swojej twórczości.

A pochwałami nie warto się przejmować, nawet gdyby pociągały za sobą przedruki w pismach entuzjazmujących się szybko redaktorów. Redaktorzy mają zwykle mało czasu na czytanie takich rzeczy, jak „Zakon miłości“. A powierzchowna lektura jest czasem gorsza, niż całkowita nieznajomość książki.

**Zygmunt Lichniak**

P. S. Korzystając z okazji dziękuję bardzo Autorowi za przesłanie mi „Zakonu miłości“, którego rzeczywiście na rynku księgarskim dostać już nie mogłem. Zapewniam także, że ani drzeć, ani w ramki oprawiać go nie będę. Powymazuję tylko podkreślenia i uwagi, które robiłem na marginesie, a które kazały mi napisać ten artykuł.



## OBIECUJĄCE PLANY „WYDAWNICTWA ZACHODNIEGO I MORSKIEGO

**W połowie grudnia ub. r. „Wydawnictwo Zachodnie“, które było agendą Zachodniej Agencji Prasowej zostało przekształcone na spółdzielnię pn. „Wydawnictwo Zachodnie i Morskie“. Nową spółdzielnią oparto na szerokich podstawach społecznych, obniżając znacznie wysokość udziałów. Rozszerzeniu uległ również program wydawniczy, który obejmuje cztery zasadnicze działy, a mianowicie: zagadnienia Ziem Zachodnich, zagadnienia morskie, literaturę słowiańską, oraz zagadnienia niemieckie z uwzględnieniem tłumaczeń ze współczesnej literatury niemieckiej.**

**W dziale pierwszym ukaże się między innymi w r. 1949 druga część reportaży pt. „Ziemia odnalezionych przeznaczeń“ Stefana Sulimy i druga część „Żywiołów“ Kazimierza Koźniewskiego pt. „Chleb“, a z działu zagadnień morskich warto szczególnie wymienić „Wojnę morską 1939 — 1945“ Supińskiego Pertka i „Vademecum mor[illegible] omawiające strukturę marynarki wojennej i handlowej oraz sprawy życia i pracy na morzu.**

# Czytelnik uważa, że...

**W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych Czytelników na temat wszelkich zagadnień życia współczesnego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, choćby odbiegające od stanowiska redakcji.**

**Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwa miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja zastrzega sobie prawo przeprowadzenia ewentualnych skrótów z zachowaniem pełnego sensu nadesłanych listów.**

**SZANOWNY PANIE REDAKTORZE**

W nr 3 (165) „Dziś i Jutro" został zamieszczony artykuł p. A. Micewskiego. Artykuł ten zmusił mnie do dokonania szeregu przemyśleń, którymi chciałbym się podzielić z Szan. Redakcją.

Otóż wydaje mi się niewątpliwie słuszne szukanie oparcia naukowego, socjologicznego dla tej czy innej ideologii. Żadna ideologia nie może bowiem zawisnąć w pustej przestrzeni, nie posiadać konkretnego związku z rzeczywistymi procesami społecznymi. Groziłoby jej wówczas bankructwo. A bankructwo to sprawa zbyt istotna, aby ją można było zbyć optymistycznymi pocieszeniami się, że potem będzie inaczej. Inaczej będzie niezawodnie, ale właśnie owo „inaczej" jest czymś uwarunkowane. uwarunkowane, jak słusznie pisze p. Micewski „tendencjami socjologicznymi".

Tendencji socjologicznych nie należy rozumieć jednak jako praw socjologicznych. Socjologia jest nauką zbyt młodą i zbyt specyficzną, aby mogła być w niej mowa o „prawach" w znaczeniu praw naukowych, jak np.: fizyki czy chociażby psychologii indywidualnej. Socjologia operuje obserwacją i analizą życia społeczeństw i jako taka jest upoważniona do wyciągania pewnych wniosków w formie precyzowania takich czy innych tendencji procesów społecznych. To wolno i z tym się trzeba liczyć. Bo jakkolwiek te tendencje rozwojowe procesów socjologicznych nie są prawami, w znaczeniu ściśle naukowym, jednakże niewątpliwie potwierdzone są szeregiem konkretnych obserwacji i analiz, które posiadają naukowe oparcie i wiarogodność. Wyznaczają kierunek rozwoju procesów społecznych, wyznaczają konkretne ramy, stwarzają warunki, których żadna ideologia nie może lekceważyć, a których słuszność może stwierdzić własnym doświadczeniem. Znamy wypadki zamierania ideologii właśnie na gruncie jej całkowitego nieprzystosowania się do nowych warunków społecznych, nowej rzeczywistości. Takie zamierania nie rokują wcale nadziei zmartwychwstań. Takie zamierania każą przewidywać. Najkorzystniejsze jest przewidywanie oparte o podstawy naukowe, jednocześnie najbardziej przekonywujące.

Artykuł p. Micewskiego pozbawiony chwytów demagogicznych, pozbawiony elementu emocjonalnego, spokojny i rozważny swoją racjonalistyczną formą przemawia jednakże nie tylko do intelektu, działa na wyobraźnię i to w sensie najbardziej istotnym i pozytywnym.

Wydaje mi się, że nie ważne jest istotnie to, czy istnieją, czy nie istnieją prawa socjologiczne, ważny natomiast jest, „ów spokój i rozwaga płynąca ze znajomości perspektyw socjologicznych". ważne jest, że na tych perspektywach oparte przewidywanie pozwoli „przezwyciężać trudności i załamania oraz ostre konflikty, jakie niosą ze sobą czasy rewolucji".

To właśnie jest istotne i słuszne. Zagadnienie socjologii jako nauki może być dyskutowane, ale nie może być dyskutowana niewątpliwa słuszność, jaka tkwi w konieczności liczenia się z rozwojem i tendencjami procesów socjologicznych.

**Marian Jakubowski**
**Wrocław**

# NADESŁANO

**WYDAWNICZY INSTYTUT LITERACKI — PARYŻ.**

**Stanisław Gryziewicz** — ŚRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ — 1949, str. 207.

**WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KUL — LUBLIN.**

**Stefan Kawyn** — Z BADAŃ NAD LEGENDĄ MICKIEWICZOWSKĄ, 1948. str. 170.

**Ks. Dr. Piotr Oborski** — Z PSYCHOLOGII SZKOLNEGO LENISTWA— 1948. str. 1117.

**Ks. Dr. Antoni Korcik** — TEORIA SYLOGIZMU ZDAŃ ASERTORYCZNYCH U ARYSTOTELESA NA TLE LOGIKI TRADYCYJNEJ — studium historyczno - krytyczne, 1948. str. 87.

**WYD. OO. REDEMPTORYSTÓW— WROCŁAW.**

**Ks. Adam Ludwik Szafrański** — KAPŁAN A PROBLEM POWOŁANIA — str. 102.

**WYD. KSIĘGARNI STEFANA KAMIŃSKIEGO — KRAKÓW.**

**Aleksander Fredro** — ŚLUBY PANIEŃSKIE — oprac. dr. R. Skulskiego, str. 81.

**Jan Kochanowski** — ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH — oprac. S. Papee, str. 36.

**Jan Kochanowski** — TRENY — oprac. dr. S. Papee, str. 33.

**Kazimierz Brodziński** — WIESŁAW — Sielanka krak. w pięciu pieśniach — oprac. na podstawie autografu dr. Adam Bar'dec. U.J., str. 26.

**Jalu Kurek** — Janosik — t. III — WPIEKŁOWSTĄPIENIE — str. 336.

**Zenon Skierski** — SZTUKA UMIERANIA — nowele, wyd. II, str. 215.

**Maria Kędziorzyna** — ZWIĄZEK DOBRYCH DUCHÓW — wyd. III, str. 210.

**SPÓŁDZIELNIA WYD. „CZYTELNIK" — WARSZAWA.**

**Maria Kann** — GÓRA CZTERECH WIATRÓW — pow. dla młodzieży — okł. K. M. Sopoćko. 1948, str. 298.

**RADIOWY INSTYTUT WYDAWNICZY — RIW**

17 OPOWIADAŃ — pod red. **Karola Kuryluka**, 1948, str. 235.

**WYD. KSIĄŻNICA „ATLAS" — WARSZAWA**

**Tadeusz Kudliński** — DZIEDZICTWO ZEMSTY — pół powieść, oprac. zdobn. A Bunscha, 1948, str. 342.

**Julian Földes** — ULICA KOTA RYBOŁÓWCY — wyd. III. okł. Z. Czerwińskiej, str. 304.

**WYD. „TRZASKA, EVERT I MICHALSKI" — WARSZAWA.**

**Kazimierz Kumaniecki** — O ODNALEZIONEJ RETORYCE FILIPA KALLIMACHA — Bibl.. Meandra, 1948, str. 63.

**Lidia Winniczuk** — HORACY W ŚWIETLE WŁASNEJ TWÓRCZOŚCI — Bibl. Meandra, 1948, str. 68.

**Tadeusz Wałek - Czarnecki** — HISTORIA GOSPODARCZA ŚWIATA STAROŻYTNEGO, t. II. Grecja-Rzym, 1948, str. 357.

**SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK" — WARSZAWA.**

**Tadeusz Borowski** — KAMIENNY ŚWIAT — opowiadanie w 20 obrazach, 1948, str. 143.

**Jean Freville** — TWÓRCY SOCJALIZMU NAUKOWEGO — przekł. Al. Małeckiego, 1948, str. 257.

**M. Sayers i A. Kahn** — WIELKI SPISEK PRZECIWKO ZSRR — 1948, str. 448.

**St. Strumph - Wojtkiewicz** — EMIGRANCI — 1948, str. 204.

**J. I. Kraszewski** — Z SIEDMIOLETNIEJ WOJNY — opowiadanie historyczne, wstęp i objaśn. prof. W. Hahn, okł. — K. Sopoćko, 1948, str. 297.

**Michał Szołochow** — CICHY DON— t. IV cz. II — 1948. str. 237, przekł. autor. W. Rogowicza i A. Stawara.

**J. Putrament** — RZECZYWISTOŚĆ. cz. I. (Bibl. Romansów i powieści), str. 63.

**WYDAWNICTWO K. RUTSKIEGO W ŁODZI**

**Marek Aureliusz** — ROZMYŚLANIA — przekł. dr M. Reitera, wstęp dr T. Sinki, wyd. III, str. 235, 1948.

**SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WIEDZA" — WARSZAWA**

**Prosper Merimee** — CARMEN — Czyśćcowe Dusze, Tamango, Kolumba — przekł. T. Żeleńskiego (Boya), okł. — A. Rudzińskiego, 1948, str. 289.

**Karol Irzykowski** — PAŁUBA — tekst przejrzany przez K. Wykę, wstęp — K. Wyki, 1948, str. 378.

**Jean Cassou** — PARYŻ WE KRWI— przekł. Higier - Łepkowskiej, str. 302, 1948.

**Howard Fast** — AMERYKANIN — tłum. J. Brodzki, 1948, str. 333.

**John Galsworthy** — SAGA RODU FORSYTÓW — tłum. — Centnerszwerowej, okł. A. Rudziński, 1948, str. 452.

**E. Orzeszkowa** — BENE NATI — powieść wiejska, 1948, str. 216.

**E. Orzeszkowa** — DZIURDZIOWIE — okł. A. Bernaciński, 1948, str. 255.

**E. Orzeszkowa** — CHAM — Okł. A. Lipiński, 1948, str. 256.

**Roman Sadowski** — RZUT OSZCZEPEM — oprac. graf. A. Rudzińskiego, 1948, str. 43.

**Marian Podkowiński** — PAMIĘTNIKI GOEBBELSA — okł. A. Rudzińskiego. 1948, str. 76.

**Beniamin Constant** — ADOLF — i wstęp — T. Żeleńskiego (Boya) okł. A. Rudziński, 1948, str. 141.

**Tamasi Aron** — ABEL W PUSZCZY — Tłum. K. Iłłakowiczówny, okł. A. Rudzińskiego, 1948, str. 247.

**Helena Boguszewska** — POLONEZ— IV-Święcona Kreda — powieść wyd. II, okł. St. Łuckiewicz, str. 451.

**Jean Henri Fabre** — DZIWY INSTYTUTU OWADÓW I PAJĄKÓW — wyd. II. 1948, str. 260, tłum. — M. Górskiej i H. Lindenfeld.

**Wacław Sieroszewski** — NOWELE— przedm. W. Jabłońskiego, okł. A. Rudzińskiego, 1948, str. 150.

**WYD. J. PRZEWORSKIEGO**

**Leon Pasternak** — ZASADY I KWASY — satyry — wyd. II. Okł. H. Tomaszewskiego, 1948, str. 90.

**Or-Ot** — ŚWIATEK DZIECIĘCY — ilustr. — i okł. H. Sołtanowej, 1948, str. 31.

**WYD. KSIĘGARNI ŚW. JACKA— KATOWICE.**

**M. Wardasówna** — DZIEWCZYNA Z CHMUR — powieść lotnicza dla młodzieży z przedm. G. Morcinka, wyd. II. uzupełn. str. 148.

**Klemens Tilmann** — DROGA W SŁOŃCU — tłum. i oprac. — Ireneusz Pogodny — 1948, str. 52.

**PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY — WARSZAWA.**

**Adolf Sowiński** — ŚCIEGIENNY — Wikary z Wiłkołazu — okł. Z. Fijałkowskiej, 1948, str. 179.

**Jarosław Iwaszkiewicz** — CHOPIN — 1948, str. 107.

**J. Fenimoore Cooper** — SZPIEG — z przedm. St. Helsztyńskiego, przekł. Hajoty, ilustr. St. Sawiczewskiego, okł. E. Lipińskiego, str. 33. 1948.

DOKUMENTY — PROCES KRAKOWSKI — **Niepokólczycki - Mierzwa** i inni przed Sądem Rzeczypospolitej, 1948, str. 389.

**WYDAWNICTWO „PRASA WOJSKOWA" — WARSZAWA.**

**Tadeusz Kubiak** — ŻOŁNIERZE I ROBOTNICY — okł. i oprac. graf. M. Bogusza, 1948. str. 29.

**A. S. Serafinowicz** — ŻELAZNY POTOK — przekł. J. Brodzkiego, 1948, str. 245.

**Jerzy Pytlakowski** — OLIMPIJCZYK — ilustr. M. Walentowicza, 1948.

# Eksperyment Johna Deweya

(Dokończenie ze str. 5-tej)

„demokratyczna" — bo zapytamy, o jaką demokrację chodzi?

Samo zagadnienie „szkoły pracy" jako metody również budzi zastrzeżenia i to nie tylko ze strony innych systemów pedagogicznych, ale i ze strony psychologii dziecka.

Aktywność wyładowująca się w zajęciach praktycznych jest charakterystyczna dla pierwszego okresu życia dziecka, później jednak nie stanowi wcale całkowitego i pełnego wyrazu jego osobowości.

Tak więc zastrzeżenia i krytyka wypływa zarówno ze źródeł światopoglądowych jak i naukowych. Trudno jednakże zaprzeczyć, że Dewey położył istotne podwaliny pod rozwój wychowania moralnego dzięki podkreśleniu konieczności wysiłku, dyscypliny i uspołecznienia w pracy, że zwrócił uwagę na jej wartości wychowawcze, istotne i ważne w każdym światopoglądzie, że rzucił wyzwanie izolowaniu szkoły od życia społecznego, że oparł pedagogikę na podstawach socjologiczno-psychologicznych.

Pozycja jego w dziejach wychowania jes twórcza. Twórcza tym bardziej w krytyce, którą wywołała, a która sprowokowała do szukania nowych rozwiązań.

Pozycja jego jest tragiczna.

Idea bowiem „Szkoły pracy" pozostaje w wyraźnym konflikcie z ustrojem kapitalistycznym. Dewey konsekwentnie głosi konieczność zerwania z przestarzałymi formami liberalizmu ekonomicznego, które pogłębiają różnicę między społecznymi ideałami jego szkoły a realnymi warunkami życia w rzeczywistości kapitalistycznej.

„Nasza obecna — filozofia — pisano w „The Education Frontier" w 1933 roku, pracy zbiorowej, której jednym z autorów jest Dewey — zachwala wychowanie przez uczestniczenie w życiu społeczności, zdobywanie wnikliwości i zrozumienia przez bezpośredni udział w życiu rzeczywistym. Ale w istniejących warunkach ekonomicznych wydaje się często sprawą człowieczeństwa ochrona dzieci i młodzieży przed zbyt bliskim kontaktem z otaczającą rzeczywistością. Dla ochrony młodzieży trzymamy szkołę w izolacji, choć jednocześnie proklamujemy, że izolacja ta powinna być przełamana".[8)]

Tak więc wyłoniło się zagadnienie: albo zmiana podstaw socjologicznych wychowania, stosowanego w „Szkole Pracy", albo zmiana ustroju, pozwalająca na pełny rozwój moralnych wartości człowieka.

I tu leży przyczyna tragizmu Deweya. Tragizmu, jaki tkwi w świadomości niemocy przezwyciężenia rzeczywistości.

Dlatego też nie można dzisiaj rozprawiać się z Deweyem, lekkomyślnie zaszeregowując go do tego, czy innego obozu światopoglądowego, nie można upatrywać w nim również jedynie przedstawiciele odchodzącego porządku społecznego.

3) cyt. J. Chałasiński: „Społeczeństwo i Wychowanie", 1948.



**Redagują:** Bolesław Piasecki, Dominik Horodyński Andrzej Micewski. **Wydawca Kolegium Redakcyjne.**

**Adres Redakcji i Administracji Marszałkowska 81 m 17, tel 880-71.** Konto P.K.O Nr I-727.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz wtorków i sobót, godz. 12.30 — 13.30

**Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalna 180 złotych.**

**Druk. Skolimowska 5.** B-66634